

## Spis treści:

Krzysztof Kubacki - „Ośmieszona demokracja i ponad rok „Szturmu”

Roch Witczak - „Błękitne noce OAS”

Witold Dobrowolski - „Nacjonalizm drogą Allaha - Palestyński Islamski Dżihad”

Michał Szymański - „Lunarni Polacy”

Aleksander Krejckant - „Samozaoranie nacjonalizmu”

Adam Busse – Wojsko polskie – jak długo jeszcze w roli najemników?”

Tomasz Dryjański - „Zapomniane kresy”

Michał Walkowski - „Heroizm teraz”

Łukasz Grower - „Mur”

Joachim Hajmat - „Wędrowiec”

Kacper Sikora - „Nacjonalizm a internacjonalizm”

Jacek Bosacki - „Narodziny idei i hart ducha”

Maciej Mańkowski - „Największe grzechy ideowe polskich nacjonalistów”

Paweł Bielawski - „Zadruga tradycjonalistyczna a ortodoksyjna. Przyczynek Zadruży w XXI Witczak

## Ośmieszona demokracja i ponad rok „Szturmu”

Patrząc na wydarzenia w naszym kraju nie można odnieść innego wrażenia jak to, że demokracja została totalnie ośmieszona. Błazenada i panika jaką uprawiają coraz bardziej ci, którzy niedawno stracili swe posady budzić może jedynie gromki śmiech. Straszanie „majdanem” jest śmieszniejsze jeszcze bardziej. Demokracja i jej wyborczy czynnik miały powodować u nas stabilizację – powodują jednak wyłącznie chaos. Wybory miały wskazywać zwycięzców i przez co miało być jasne kto rządzi – okazało się to jednak bardziej skomplikowane. Establishment broniący swych wpływów pokazuje, że demokratyczny jednak nie jest – z ich ust płynie jedyne przesłanie – demokracja jest piękna, wtedy kiedy wygrywamy tylko my. Musimy zadać też sobie zasadnicze pytanie oglądając codzienny telewizyjny cyrk – czy o tę demokrację warto walczyć, czy jednak warto ją zakopać jako niechlubny moment naszej historii? W najbliższym i dalszym czasie nie zanoszą się na to, żeby w Polsce do władzy doszli nacjonaści. Nie zanoszą się także na objawienie jakiegoś narodowego wodza, za którym pójdą masy narodu. Pomimo ośmieszonej demokracji, dla nas chyba warto zostawić ten *status quo*. Dlaczego? A dlatego, że gdy oni się zrą w swoim demoliberalnym rajku, my mamy większe pole do popisu. Jeżeli byśmy na tym w przyszłości zyskali to rzecz jasna demoliberalizm jest jedną z pierwszych kwestii, które trzeba usunąć.

Co nas czeka w najbliższym czasie? To co i parę lat temu, kiedy rządziło PiS. Panikę i nieustanne ataki medialne ich przeciwników. Znowu to będziemy narażeni na cyrk i będziemy widzami żalonych wystąpień. To co musimy zachować, to czujność. Człowiek jest bardzo podatny na otaczające go emocje, a będąc bombardowanym 24h – jest podatniejszy jeszcze bardziej. To czego musimy unikać, to wdania się w konflikt. Nie możemy być brani za opcję żadnej ze stron. To ich sprawa, to ich zabawa – patrzmy na to z boku, myśląc jak to sprawnie wykorzystać. A trzeba to wykorzystywać nawet w najmniejszym promilu, pokazywać własną alternatywę. Kiedy znajomi będą Ci polecali rządowe i opozycyjne gazety – Ty wskaż im „Szturm”. Nie jest już tak, że nie mamy nic do zaprezentowania, trzeba chwalić się tym co mamy i sprytnie to promować. Nie ma też co czekać, że wszystko to upadnie, ot tak. Zapewne każdy z nas ma znajomych, którzy są bardzo zaangażowani w ten konflikt, bądź z pozycji siedzącej na kanapie, którejs ze stron kibicują. To nasze zadanie, żeby zaczęli kibicować wyłącznie nam. Demokracja ośmieszona to demokracja osłabiona, w której otwierają się przeróżne drzwi. Spróbujmy.

Największym draństwem jakie uprawia opozycja i czym musi się brzydzić nawet przypadkowy przechodzień, to błaganie Zachodu o pomoc i „unormowanie” sytuacji w kraju. Zapamiętajmy ich nazwiska! Biegając i błagając stolice obcych państw o pomoc, jakby działo się coś tragicznego – nie poniżają oni wyłącznie samych siebie, ale cały nasz kraj. To oni są największym zagrożeniem dla Polski. Lata władzy i prosperity zdemoralizowały ich do reszty. Nie cofną się nawet o krok, żeby do tego wrócić. To ludzie bez godności, sięgający po wszystkie środki, aby do tej władzy dojść. Co najlepsze – mówiąc że walczą o demokrację – stali się jej największym zagrożeniem. Pamiętajmy, że mówiąc o naszym nie mieszanu się w ten cyrk – nie bądźmy też bierni. Nacjonaści teraz, właśnie w tej chwili muszą być wszędzie. Ulice, internet, głównie portale społecznościowe – gdzie tak naprawdę w tamtym roku przeniosła się „walka”. Bądźmy wszędzie, nie odpuszczajmy tematu, jak to się czasem dzieje „bo nas to nie dotyczy”. Demoliberalizm, nie jest naszym rajem, ale na nim o ironio, właśnie możemy nabyć „więcej sił”.

Bo cóż tu dużo mówić – jesteśmy wciąż słabi – więc musimy korzystać z każdej okazji, żeby trafić do ludzi. „Szturm” na pewno jak dotąd będzie propagował nowoczesny nacjonalizm. Jak to było napisane w jednym z naszych tekstów - „nasza propaganda będzie nieubłagana!”.

Czas przejść do drugiego tematu z tytułu tekstu – koniec roku, a co najważniejsze ponad rok „Szturmu”!. A więc pokrótce – rozpoczynając ten projekt nie wiedzieliśmy czy się uda, czy w ogóle ruszymy. Jak widać warto było zaryzykować, a „Szturm” wychodzi stale co miesiąc – dając Wam dawkę odtrutki na tę rzeczywistość. Nie wiedzieliśmy też jaki będzie odbiór – a z miesiąca na miesiąc grono naszych czytelników rośnie. Z tego miejsca chciałem Wam podziękować, bo bez Was nie mielibyśmy motywacji do wydawania kolejnych numerów. Bez Was liczba nas czytających by nie rosła. To dzięki naszej wspólnej pracy i promocji o „Szturmie” słyszy coraz więcej osób. Kontynuujmy to także w przyszłym roku, ciężką pracą musimy trafić do jeszcze szerszego grona Polaków, niech wiedzą, że mają do czytania coś innego niż bzdety establishmentu. Także jeszcze raz w imieniu moim i redakcji – dziękujemy! A także przy kończącym się roku życzymy Wam w tym nadchodzącym 2016 roku wielu sukcesów w życiu osobistym, szczęścia i powodzenia w walce o tą lepszą Polskę. „Szturm” to przyszłość!

**Krzysztof Kubacki**

## **Błękitne noce OAS**

*W nocy błękitnej, w gwiazdzistej nocy  
Byłem przed laty młody, kwitnący.  
Nieubłaganie, niepowstrzymanie  
Wszystko minęło w dali, w tumanie...  
Serce ostygło, oczy przekwitły*

(Sergiusz Jesienin)

29 grudnia 2015 roku minie – albo też minęła, bo tak prawdopodobnie będzie to wyglądać z perspektywy czytelników, którzy natrafią na ten tekst – dziesiąta rocznica śmierci pułkownika Pierre Chateau-Joberta. Postać ta zapewne nie jest w Polsce znana, nawet w kręgach politycznej prawicy czy badaczy najnowszej historii Francji. Cóż, nie jest to aż tak niezwykle – ostatecznie przecież życie Chateau-Joberta nie zmieniło biegu dziejów, przynajmniej nie samo w sobie, wzięte z osobna.

Pułkownik Chateau-Jobert – alias Conan – był jednak przez całe swe dorosłe życie częścią większych ruchów, wydarzeń i idei, a te jak najbardziej wstrząsnęły historią. Był zresztą osobowością nietuzinkową, także – a może w szczególności – na tle Organizacji Tajnej Armii, do której zgłosił akces, gdy ta rozpoczęła swoją trudną, bolesną i poniekąd też obłądną walkę o ocalenie francuskości Algierii Francuskiej.

Chateau-Jobert przeżył na tym padole 94 lata. Z tego okresu działalność w ramach OAS to mały wycinek, dwa, może trzy lata (trochę więcej, jeśli doliczyć okres pobytu poza granicami ojczyzny, a to z powodu wyroku śmierci, jaki zaocznie nań wydano). A jednak wydaje się, że to właśnie OAS – bardziej może nawet niż walka w gaullistowskich siłach Wolnej Francji i bardziej niż dowodzenie spadochroniarzami w Indochinach czy podczas kryzysu sueskiego – można postrzegać jako najważniejszy, przełomowy czas w życiu tego człowieka.

Twarzy OAS było wiele. Roger Degueldre, szef tyleż legendarnego, co i brutalnego Komando Delta, został przez kogoś opisany (chyba trafnie) jako „człowiek cechujący się pierwotnymi instynktami i lojalnością”. Nie był ideologiem, a raczej zawodowcem trzymającym się złożonej przysięgi – w taki sposób, w jaki uważał za słuszne. Może nawet za wszelką cenę – przy czym mamy tu na myśli zarówno cenę zapłaconą ostatecznie przez niego, jak i tę, która przypadła w udziale licznym ofiarom Delty, niekiedy być może dobieranym pochopnie.

Jean-Marie Bastien-Thiry – słynny „Didier” z zamachu w Petit-Clamart. Oto ideowiec o chłopięcej, sympatycznej twarzy i spojrzeniu, w którym zdaje się przebijać jakaś nieokreślona zaduma. To oblicze zupełnie inne niż u Degueldre'a, który mógłby grać rolę komandosa-twardziela w hollywoodzkim filmie wojennym (ale nie musiał niczego grać – był kimś takim w prawdziwym życiu). Bastien-Thiry prezentuje się też diametralnie inaczej niż George Watin z jego oddziału szturmowego. Watina zwano „Kulawym”, ale równie dobrze mógłby występować jako „Brzydki”, co staje się zrozumiałe, gdy spojrzysz na jego szeroką szczękę, gęste brwi i złowrogie wejrzenie. „Kulawy” jeszcze po wielu latach ochoczo fotografował się w Ameryce Południowej z rozrysowanymi planami zamachu i symbolicznie potarganymi fotografiami de Gaulle'a, deklarując, że żałuje tylko niepowodzenia operacji.

Ale Bastien-Thiry to również fanatyk, choć powodowany raczej głębokim, bardzo elementarnym poczuciem sprawiedliwości niżli personalną złością. Jest „namiętny na zimno” (jak Bolesław Piasecki według Wasiułyńskiego), planując kolejne zamachy po niepowodzeniu pierwszego – nawet w celi śmierci. Jest przy tym żarliwie wierzący i nie waha się w roku 1962, w apogeum XX stulecia, przywoływać tomistycznych argumentów na temat dopuszczalności tyranobójstwa, co do których można by sądzić, że przechowały się jedynie w głębinach myśli hiszpańskich karlistów, a to i tak tylko teoretycznie. Bastien-Thiry jawi się tu jako człowiek z innego czasu, zagubiony błędny rycerz, chłopiec na wyprawie o uratowanie księżniczki.

Albert Spaggiari – to co prawda postać, która w OAS sytuowała się raczej na uboczu, ale zarazem człowiek, który wstąpił się w następnej dekadzie napadem (tzw. skokiem stulecia) na bank Societe Generale w Nicei (rzecz była przynajmniej trzy razy przenoszona na kinowy ekran). Ba, Spaggiari wstąpił się też brawurową ucieczką z gmachu sądu, eskapadą do Ameryki Południowej, graniem na nosie francuskiej policji przez długie lata, jak też i wzięciem ślubu kościelnego przy asyście nie kogo innego, jak x. Filipa Laguerie SSPX. Był więc Spaggiari (którego słynnej akcji przyświecało motto „Bez nienawiści, bez przemocy, bez broni”) wcieleniem archetypu złodzieja – zawiadki, włamywacza – dżentelmena, który może drażnić, ale równocześnie staje się obiektem sympatii. Z drugiej strony, są i tacy, którzy doszukują się w skoku na Societe Generale drugiego dna. Jeden z internetowych autorów pozwolił sobie nawet na taki komentarz: „Oto jak francuska opinia publiczna wciąż postrzega Spaggiariego – trochę jako komedianta, trochę jako śmiałego złodzieja. W rzeczywistości był politycznym ekstremistą na wojnie z nowoczesnym społeczeństwem, gotowym do sfinansowania tej wojny poprzez przestępstwo”.

OAS miała także wiele innych twarzy. Generałowie tacy jak Salan czy Jouhaud, to wojskowi, dla których głównym wątkiem była chęć ochrony imperium, zbudowanego mozolnie przez Francję na przestrzeni wieków. W pewnym sensie byli – lub mogli być – prawicowi (choć Salan w swoim czasie był socjalistą, a podobno nawet masonem), ale nie to było tu kluczem. Postrzegali siebie raczej jako strażników pewnego etosu imperialnego – koncepcji Francji wielu ras, kultur i narodów, z dominującą pozycją metropolii, ale bez pogardy dla ludów tubylczych, które miały być traktowane raczej w sposób paternalistyczny, w każdym razie póki pozostawały lojalne.

To trochę paradoksalne, bo przecież właśnie OAS uchodzi powszechnie za organizację nacjonalistyczną, by nie rzec – „skrajnie nacjonalistyczną”. Tymczasem okazuje się, że to właśnie koncepcja narodu forsowana przez generała de Gaulle'a była znacznie bardziej nacjonalistyczna, bo stawiająca na jednolity etnicznie, kulturowo i religijnie naród francuski, skoncentrowany na swojej działce (tj. na Francji kontynentalnej). W tej sytuacji bojowcy OAS jawili się jako postaci anachroniczne, zgoła archaiczne, nie rozpoznające ducha czasów.

Chateau-Jobert należał do tych członków OAS, którzy reprezentowali bardzo konkretną formację ideową – czy wręcz doktrynę. Nie było to wcale takie oczywiste, biorąc pod uwagę, że w OAS skupiały się rozmaite nurty bardzo szeroko pojętej prawicy – od chadeków (jak G. Bidault) po narodowych rewolucjonistów (D. Venner, J. J. Susini). Po drodze byli różnego sortu konserwatyści, faszyci, legitymiści, ale także – jeśli chodzi o samą Algierię – masy *pieds-noir*, kolonów, czyli francuskich osadników, od roku 1830 mieszkających w Oranie, Algierze czy Konstantynie.

Wracając do Chateau-Joberta, to idea, którą proponował, została później wyłożona przezeń w kilku książkach, m.in. w „Doktrynie akcji kontrrewolucyjnej” czy „Głosie kraju prawdziwego”. Nie twierdzimy przy tym, że koncepcje tego „ostatniego rycerza kontrrewolucji” (określenie prof. Bartyzela) były specjalnie oryginalne. Wydaje się, że opierały się na znanych motywach – takich jak katolicka nauka społeczna papieża, nacjonalizm integralny w typie Maurrasa czy korporacjonizm gospodarczy. Do tego naturalnie dochodziły też specyficzne warunki okresu Zimnej Wojny – czyli widmo komunizmu, nie tyle mającące, co wręcz straszące dniem i nocą. W tym aspekcie myśl Chateau-Joberta była nie tylko „kontrrewolucyjna” w sensie czystej doktryny, ale również w odniesieniu do praktycznych technik zwalczania lewicowej *guerilli*, partyzantki i terroryzmu, pod które to określenia swobodnie podpadał choćby algierski Front Wyzwolenia Narodowego.

Prawdą jest jednak też i to, że to samo można powiedzieć o OAS. Ale to akurat żadna tajemnica. Tak jak niemiecki Werwolf próbował (nieudolnie zresztą) wzorować się na strukturze i koncepcji państwa podziemnego, opracowanej przez AK – tak OAS postanowiła kopiować rozwiązania FLN. Oficerowie, którzy zgromadzili się w Organizacji, mieli już zresztą pewne doświadczenie w tego typu działalności. Oto bowiem już w latach 50. teoretycy (i praktycy) francuskiej wojskowości (tacy jak choćby legendarny Roger Trinquier) zmuszeni byli zastanowić się nad tym, jak pokonać wroga, który ani myśli kulturalnie umówić się bitwę „jutro, po szkole, w piaskownicy, bez teczek” – a zamiast tego stosuje ataki terrorystyczne, skrytobójstwa, terror wobec ludności cywilnej, tortury czy groźby.

Z grubsza odpowiedź, jaką dał Trinquier (i nie tylko on), była taka, że trzeba dostosować swe własne działania do tego, co „proponują” terroryści. To właśnie nowoczesna wojna, „modern warfare” (by użyć określenia, które jest anglojęzycznym tłumaczeniem książki Trinquiera). W tej wojnie areną nie są pola bitewne, na których dokonywałoby się stutysięcznych manewrów. Przeciwnie, tu areną mogą być kawiarnie, szkoły, mieszkania prywatne, małe wioski, górskie kryjówki. Protagonisci to zdeterminowane jednostki, niewielkie grupy, będące częścią większych

siatek. Zanika rozróżnienie na żołnierzy i cywilów – przeciwnik może rano być ideologiem piszącym artykuły do propagandowych czasopism, w ciągu dnia niepozornym mieszkańcem miasta, zaś wieczorem – terrorystą podkładającym bomby.

OAS skorzystała z tego podejścia i rozwinęła je w sposób tyleż twórczy, co i desperacki. Tym należy tłumaczyć to, że obiektem ataków Organizacji stali się już nie tylko autentyczni, aktywni bojownicy FLN (czy uzbrojeni funkcjonariusze państwa francuskiego), ale też pronepodległościowi czy po prostu lewicowi dziennikarze, myśliciele, propagandyści i nauczyciele (casus sześciu nauczycieli, rozstrzelanych przez OAS 15 marca 1962 roku; wśród nich był m.in. pisarz Mouloud Feraoun).

W ostateczności, jak się wydaje na podstawie dostępnych źródeł, OAS sięgała też po „czysty” terror, tzn. skierowany w stronę osób przypadkowych, niezaangażowanych, w szczególności muzułmanów (ostrzały dzielnic, samochody-pułapki). Tego typu działania, będące działaniami równocześnie rozpaczliwymi i cynicznymi (bo obliczonymi na eskalację napięcia i chaosu), trudno oczywiście usprawiedliwiać na gruncie etyki katolickiej (i nie tylko). Możemy jednak wrócić do kwestii pozostałych ataków.

Otóż w naszym kraju wszyscy dobrze pamiętamy, że ofiarami wyroków Polskiego Państwa Podziemnego były nie tylko osoby bezpośrednio i zbrojnie zaangażowane w walkę z AK (i Polakami ogólnie), jak np. gestapowcy, SS-mani czy żołnierze Wehrmachtu. W istocie surowe wyroki ferowano także w przypadku wszelkiej maści kolaborantów (szmalcowników, propagandzistów, donosicieli) – i były to zapewne wyroki nieproporcjonalnie ostre w stosunku do tych, jakie mogłyby zostać wydane przed wojną w podobnych sytuacjach. Dlaczego? Dlatego, że sytuacja była ekstremalna, zmuszała do dokonywania prostych rozróżnień, do trzymania dyscypliny wyjątkowo ścisłej. Co więcej, koncepcja wysługiwania się okupacyjnej armii niemieckiej – z jakichkolwiek powodów – nie była czymś, co PPP mogłoby traktować jako „jeden z możliwych poglądów” czy „temat pod dyskusję”. Przeciwnie, wszelkie tego typu działania traktowane były po prostu jako zdrada, z całym – potężnym przecież – bagażem, jaki niesie ze sobą to słowo.

Otóż analogicznie było w przypadku OAS. Z perspektywy ludzi zaangażowanych w tę formację, akceptacja niepodległości Algierii (przynajmniej w wydaniu forsowanym przez komunistyczno-islamistyczny FLN, akceptowanym zarazem przez de Gaulle'a) nie była jakąś opcją mieszczącą się w „dyskursie”, ale po prostu zjawiskiem ekstremalnie niedopuszczalnym, niwelującym integralność państwa francuskiego, a do tego powiązaniem ze światowym komunizmem. W tej optyce ktoś, kto dobrowolnie wybierał tę właśnie stronę i służył jej – choćby słowem czy piórem – stawał się wyklęty, obciążony infamią. Nie zawsze z powodu bezpośredniej szkodliwości swoich działań, ale z powodu zasady ogólnej.

Tym można tłumaczyć także zamach na bankiera Lafonda, rozegrany w okolicznościach trochę mglistych. Z jednej strony OAS była zirytowana tym, że Lafond – katolicki, prawicowy biznesmen – nieoczekiwanie ogłosił się zwolennikiem niepodległości Algierii, a do tego (jak twierdzono) opłacał się rozmaitym partiom i organizacjom, w tym lewicowym. Z drugiej strony, było też tak, że Lafond nie zechciał świadczyć na korzyść Jeana-Marii Bastien-Thiry podczas jego procesu. Nie podziały dwie groźby wysłane przez Organizację, zatem został wykonany wyrok.

Wykonawcą był nie mający nawet 30 lat Jean de Brem – gorliwy prawicowiec, katolik i żołnierz. Takich jak on było więcej, by wspomnieć choćby Chateau-Joberta (u którego de Brem był adiutantem) czy kapitan Filip Le Pivain, który – jak podaje br. Franciszek Maria od Aniołów w swej

księżce – zginął z różańcem w ręku od kuli wystrzelonej przez policjanta tłumiącego zamieszki.

Nawiasem mówiąc, tenże kapitan Le Pivain wykonał – trochę podobnie jak de Brem – wyroki śmierci na „odstępach”, tj. na Michelu Leroy i Rene Villardzie (niektóre źródła podają, że udział w tych egzekucjach brał również Degueldre). Leroy był działaczem radykalnego ugrupowania nacjonalistycznego, Jeune Nation (Młody Naród), Villard dowodził natomiast formacją France-Résurrection, jak najbardziej związaną ze sprawą Algierii Francuskiej. A jednak część osób w obrębie OAS – w szczególności żyjący jeszcze Jean Jacques Susini, któremu przypisuje się wydanie ostatecznego rozkazu fizycznej eliminacji obu aktywistów – uznała, że Leroy i Villard prowadzili niedopuszczalne, kompromisowe rozmowy z rządem, mające rzekomo wygenerować jakieś połowiczne rozwiązanie problemu algierskiego (w formie podziału terytorium). Dla niektórych ludzi w OAS wniosek był oczywisty: to zdrada i działanie na szkodę tak OAS, jak i całej (szeroko pojętej) spawy. Dla niektórych, bo godne uwagi jest to, że od zabójstwa Leroya i Villarda odcinał się Salan, który po latach zapewniał np., że Villard lojalnie służył Algierii Francuskiej i nigdy nie był zdrajcą.

Co nam to przypomina ? Cóż, znowu można się odwołać do rodzimego podziemia okresu drugiej wojny światowej, przy czym mamy tu na myśli zarówno AK, jak i NSZ (wraz z formacjami poprzedzającymi, jak ZJ czy NOW) czy inne formacje, z lewicowymi włącznie. Nie jest żadną tajemnicą, że także i w tym środowisku dochodziło do brutalnych porachunków, by wspomnieć tylko egzekucje dokonane na Widerszalu i Makowieckim w obrębie AK (a następnie na ich egzekutorze, Andrzeju Popławskim ps. « Sudeczko ». Inny przykład to śmierć Stanisława Nakoniecznikoff-Klukowskiego, zlikwidowanego w ramach porachunków wewnątrz NSZ. Co więcej, w niektórych przypadkach dochodziło prawdopodobnie do ewidentnych pomyłek, nie mówiąc już o niewspółmierności ferowanych wyroków do prawdziwych czy rzekomych przewin.

Można takie bratobójcze konflikty (czy w AK, czy w OAS) uznać za przejaw megalomanii sprawców, za tragiczny skutek manii na punkcie zdrady, za dowód na bezsens obsesji ideowej nieskazitelności, ale mimo wszystko pozostaje także odmienny punkt widzenia. Znowu wracamy do tego, że w skrajnych sytuacjach postawy i decyzje w naturalny sposób się polaryzują. Zdrada – choćby potencjalna, choćby « częściowa » (ale czy można częściowo zdradzić ? częściowo to można być w ciąży, chciałoby się rzec złośliwie) – jest dla organizacji zagrożeniem na tyle poważnym, że musi być eliminowana bezwzględnie. Nie zmienia to zresztą faktu, że chyba nigdzie nie ma tylu rozłamów, tylu samozwańczych wodzów i działań na własną rękę – co w organizacjach partyzanckich, terrorystycznych i ogólnie podziemnych. Nic dziwnego: skoro ponad legalizmem (o ile w ogóle funkcjonuje jakiś organ, który mógłby być depozytariuszem legalności) staje czystość ideowa, zaś nikt nie narzeka na jej brak – u siebie samego, rzecz jasna (podobnie jak nikt nie uważa, by brakowało mu rozumu).

Naturalnie zdajemy sobie sprawę z tego, że formalnie błędny (na gruncie logiki) byłby argument, iż działania OAS były (choćby tylko co do zasady) uprawnione, ponieważ brali w nich udział gorliwi katolicy. Z drugiej strony, prawdziwe życie nigdy nie opiera się jedynie na prostych tautologiach logicznych, ale też i na całej masie argumentów zawodnych, które zresztą logicy też próbują formalizować. A zatem fakt, że porządni, wykształceni, dobrze uformowani ludzie byli gotowi angażować się w OAS – może być pewną przesłanką co do tego, że działania te mogły cieszyć się aprobatą czy choćby akceptacją ich spowiedników czy przewodników duchowych.

Trudno sądzić, by ówczesny katolik o konserwatywnych inklinacjach, oficer i człowiek świadomy, pociągał za spust w sposób zupełnie bezrefleksyjny, kierując się jedynie młodzieńczym porywem serca. A przynajmniej – by każdy przypadek był taki.

Byli zresztą księża – jak słynny ojciec Georges de Nantes czy ks. Georges Grasset (tu i ówdzie zwany nawet „kapelanem OAS”), którzy wprost opowiadali się nie tylko po stronie ideału Algierii Francuskiej, ale i po stronie OAS – nawet jeśli de Nantes odżegnywał się od tych aktów przemocy, dla których nie było dostatecznego uzasadnienia.

Ogólnie jednak OAS była dość osamotniona w swojej walce. Cała ta sprawa miała zresztą w sobie jakiś klimat zachodzącego słońca i kończącego się dnia. Oto bowiem niespełna dziesięć lat wcześniej Francuzi zrezygnowali z obecności w Indochinach, porzucając tamtejszych swoich sprzymierzeńców, a w szczególności katolików. Dla ludzi takich jak Salan czy Chateau-Jobert była to hańba, którą jednak wówczas jeszcze znieśli, przełknęli z niekłamaną goryczą. Nie chcieli jednak tej porażki powtarzać w Algierii, na co dodatkowy wpływ miały dwa fakty. Po pierwsze, Algieria traktowana była jako część Francji, nie jako kolonia (ten argument był nader często używany w propagandzie OAS), po drugie – FLN został właściwie rozbity i przynajmniej w teorii było możliwe (przynajmniej przy użyciu dostatecznej siły) utrzymanie francuskiego panowania. Jak długo? Tego nikt nie wie.

Lajos Marton, Węgier biorący udział w zamachu na de Gaulle'a w Petit Clamart, przyznawał, że złość na generała nie byłaby tak duża, gdyby potrafił choćby i zrezygnować z Algierii – ale w sposób płynny, stopniowy, bezbolesny i rozsądny. De Gaulle wybrał jednak cięcie, które okazało się nader bolesne – biorąc pod uwagę masakry, jakich FLN dokonywał na *pieds-noirs*, a jeszcze bardziej na *harkis*, czyli członkach oddziałów algierskich, wcześniej walczących po stronie Francji. Co gorsza, stroną do negocjacji był dlań właśnie FLN – czyli lewicowi terroryści, a nie jakakolwiek inna formacja, która być może lepiej reprezentowałaby ludność tubylczą czy też ogół ludności.

Wreszcie, *last but not least*, de Gaulle był traktowany przez OAS jako zdrajca, bo faktycznie zdradził. Jest znaną rzeczą to, że to właśnie wojskowi tacy jak Salan pomogli mu w przejęciu władzy we Francji, ponieważ liczyli m.in. na to, że upora się z Algierią. Mało tego: pozwalał im tak myśleć i czynił w tym kierunku pewne gesty. To, co stało się później, musiało być szokiem dla kolonów z Oranu, ale i dla oficerów – szczególnie że niektórzy z nich (jak Chateau-Jobert czy Salan) byli z de Gaullem jeszcze od czasów Wolnej Francji i Resistance.

I to właśnie nie kto inny, jak sam de Gaulle nauczył ich, że w sytuacji skrajnej, w sytuacji powszechnej zdrady, w konieczności ratowania kraju – można sprzeciwić się oficjalnym zwierzchnościom cywilnym i wojskowym w imię wyższych, podstawowych wartości. OAS zresztą, poniekąd trochę złośliwie, intensywnie nawiązywała w swojej propagandzie do wzorców zaczerpniętych z Resistance, poczynając od samej nazwy ugrupowania (Tajna Armia to przecież właśnie armia francuskiego podziemia). Podobnie CNR – cywilne, quasi-rządowe ramię OAS – przyjęła czy wręcz przejęła nazwę Narodowej Rady Oporu, ukonstytuowanej w roku 1943.

De Gaulle został zaatakowany własną bronią, ale tym razem nie był skory do przyznania OAS jakiegś racji. Przeciwnie, był raczej wściekły na zbuntowanych oficerów – tyleż dlatego, że poczuł się dotknięty ich brakiem lojalności wobec niego jako osoby, ale też (nie odmawiamy mu tego) z powodów politycznych, ideologicznych. De Gaulle sądził po prostu, że Francja nie potrzebuje już Algierii, że nie jest w stanie jej utrzymać, że nie jest w stanie funkcjonować dłużej jako imperium z terenami zamorskimi, że musi skupić się na swoich sprawach.

O tym już zresztą mówiliśmy. Problem w tym – co też wspomnieliśmy – że z tego klinczu wyszedł w wyjątkowo złym stylu.



Trzeba wreszcie uwzględnić to, że z perspektywy ówczesnej prawicy francuskiej, sprawa Algierii była nie tylko kwestią kolonialną, ale elementem szerszej układanki geopolitycznej i ideologicznej, włącznie z niemal apokaliptyczną konfrontacją na linii Rewolucja (ZSRR, Chiny, komunizm) – Kontrrewolucja (do której niestety, siłą rzeczy, trzeba było włączyć kapitalistyczny Zachód czy USA z rozmaitymi tego brzydkimi konsekwencjami, por. Operacja Gladio). Tak czy inaczej, dziś wiemy, że wojna atomowa nie wybuchła, ZSRR się rozpadł, a komunizm w ścisłym tego słowa znaczeniu generalnie nie zajął państw Zachodniej Europy po roku 1945 (np. nie zajął Francji czy Hiszpanii).

W roku 1962 nie było to takie oczywiste. Nie było to oczywiste w czasie wojny w Korei i wojny (amerykańskiej) w Wietnamie, w czasie walk z lewicową *guerillą* w Argentynie doby junty Videli, w czasie przewrotu Pinocheta – i w wielu innych momentach. Dla ludzi z OAS była to – tak przynajmniej można wnosić, znając mentalność niektórych z nich – prosta droga: dzisiaj Oran, Algier i Konstantyna w rękach FLN, jutro Francja w rękach komunistów, kołchozy w Prowansji, łagry w Normandii (na przykład). W takim układzie konflikt nabierał dodatkowego znaczenia i wyższej rangi, a odpowiedzialność de Gaulle'a stawała się jeszcze większa.

Inną kwestią jest to, że o ile obrona Algierii Francuskiej, a następnie działania sabotażowe na jej terenie (mające już tylko utrudnić rozwój nowemu państwu, które zresztą wkrótce samo pogrążyło się we własnych konfliktach) – to coś, co można zrozumieć i nawet zaakceptować, o tyle same ataki na de Gaulle'a grzeszyły brakiem roztropności. Dziś trudno uwierzyć, że ktoś – jak Bastien-Thiry i jego ludzie – mógł w roku 1962 naprawdę wierzyć, że eliminacja de Gaulle'a doprowadzi do przejścia władzy przez imperialnie nastawioną prawicę, w szczególności zaś, że jakiegokolwiek znaczenie w ewentualnych przetasowaniach miałyby OAS-owska CNR. Wystarczy wziąć pod uwagę fakt, jak wątpliwe było poparcie dla OAS i sprawy Algierii we Francji kontynentalnej, tj. w metropolii – i zarazem, jak silne były wpływy lewicy wszelkiego rodzaju, włącznie z komunistami.

To może przykre, ale z perspektywy ówczesnego antykomunisty, nawet zaangażowanego w OAS, z perspektywy jego dobrze pojętego interesu, rządy de Gaulle'a same w sobie były czymś lepszym niż możliwa alternatywa. O ile bowiem sama walka w obronie Algierii miała pewien sens (przynajmniej jako samoobrona wspólnoty kolonów), o tyle pozbawienie gaullizmu jego głowy nie musiało być korzystne. Wbrew pozorom, nie jest to tak niezwykła sytuacja – po raz kolejny można tu przywołać kwestię polską okresu drugiej wojny. Zwalczanie przejawów okupacji niemieckiej było oczywiście słuszne i pożyteczne – ale już przedwczesna śmierć Hitlera w wyniku zamachu (np. tym, którego dokonał Stauffenberg) byłaby z perspektywy polskich interesów zjawiskiem negatywnym (ponieważ umożliwiłaby Niemcom zawarcie separatystycznego pokoju z państwami zachodnimi, podczas gdy dla nas korzystniejsze było wykrwawienie się Rzeszy, do czego nieuchronnie prowadził ją Hitler).

Naturalnie analogia nie jest pełna – nie tylko dlatego, że de Gaulle był oczywiście postacią, którą trudno byłoby porównywać z monstrem takim jak Hitler, ale też dlatego, że we Francji chodziło nie o wykrwawienie się reżimu gaullistowskiego, ale raczej o pełnienie przezeń – siłą rzeczy – roli katechonicznej. De Gaulle był jaki był, mówiąc kolokwialnie, ale stanowił jakąś centroprawicową zaporę przed komunizmem.

Dzisiaj jednak to już wszystko przeszłość. Romantyczny czar „błękitnych nocy” (takim mianem francuska prasa określała serie nocnych zamachów bombowych OAS) przeminął, wybrzmiała „Operacja Rock and Roll” (120 eksplozji w ciągu dwóch godzin w marcu 1962 roku), a Algierię

Francuską czy OAS opiewają już tylko podstarzali nostalgicy w rodzaju pieśniarza Jeana-Pax Mefreta. Za generałem Marcellem Bigeardem (który brał udział w wojnie algierskiej lat 50., ale do OAS nie przystąpił) można tylko westchnąć: *Adieu, ma France.* wieku”

## **Nacjonalizm drogą Allaha-Palestyński Islamski Dżihad**

W czasach gdy islam w Europie już nie tylko nacjonaści postrzegają jako zagrożenie, pojawia się pogląd, iż islam w swojej istocie jest zły i wszyscy muzułmanie są z tego powodu negatywnie postrzegani. Często prowadzi to osoby wierzące do proizraelskich sympatii i braku zrozumienia dla sytuacji rozgrywającej się na Bliskim Wschodzie i o jej przyczynach. Od lat to głównie nacjonalistów oskarża się o tzw. islamofobię, nienawiść i strach przed religią Bliskiego Wschodu. Jednak te oskarżenia nie mają dużo wspólnego z rzeczywistością. Polscy nacjonaści od dawna sympatyzowali z muzułmanami i nie chodzi tylko o polskich Tatarów, a uzbrojonych w kałasznikowy walczących religijnych fanatyków.

Libański Hezbollah (Partia Boga) przez europejskich nacjonalistów jest postrzegany jako współczesny wzór. Nacjonalistyczny, religijnie fundamentalistyczny, osiadły na tradycji i kulturze. Uważany często za ugrupowanie najbardziej zbliżone współcześnie do rumuńskiej Żelaznej Gwardii. Kontroluje on całe w Libanie całe obszary pozostające poza kontrolą państwa. Prócz działalności zbrojnej i ideologicznej prowadzą też szeroką działalność socjalną wspierając potrzebujących. Prowadzą między innymi cztery nowoczesne szpitale. Pomoc na tak szeroką skalę jednak nie byłaby możliwa bez wsparcia sojusznicznych rządów Syrii i Iranu.

To drugie państwo jest szczególnie bliskie wielu nacjonalistom ze względu na antyimperialistyczną politykę wobec USA i Izraela, połączenie szyckiego fanatyzmu z nacjonalizmem; ideę rewolucji, która w Iranie się ziszczyła. Proamerykański, skorumpowany, świecki rząd, który stosował masowe represje wobec rodaków został obalony przez irańskich nacjonalistów. Studenci, związkowcy, żołnierze razem stanęli przeciw niesprawiedliwości, która niewoliła ich naród. Do dziś idea rewolucji jest w Iranie żywa i obecna w codziennym życiu.

Niektórzy jednak starają się uprościć temat i dzielą muzułmanów na lepszych i gorszych postępując się dzieleniem na szyitów i sunnitów. Jest to absolutnie błędna droga. Przecież Palestyńczycy, z którymi w Europie solidaryzuje się większość nacjonalistów, a także działacze mniej lub bardziej skrajnej lewicy są w większej części sunnitami i na tym odłamie islamu opierają się tam główne fundamentalistyczne ugrupowania. Nacjonalizm wśród Palestyńczyków jest główną drogą do odzyskania niepodległości i wyrwania się spod wpływów Izraela. Obecnie dwa największe ugrupowania, które mają wpływ na życia Palestyńczyków w Strefie Gazy to nacjonalistyczny świecki Fatah, oraz islamski Hamas, które stale konkurują ze sobą. Jednak zamiast tych powyższych chciałbym przedstawić dużo radykalniejszą nawet od Hamasu i bezkompromisową organizację, która opiera się na fundamentalizmie religijnym i nacjonalizmie. Tą organizacją jest Palestyński Islamski Dżihad.

Organizacja ta podobnie jak Hamas wywodzi się z Bractwa Muzułmańskiego. W latach 70. wśród Palestyńczyków stawała się popularna idea zbrojnego dżihadu przeciw Izraelowi. Główny wpływ na taką sytuację byli studenci palestyńscy, którzy studiowali w Egipcie, gdzie stykali się z islamskim

radykalizmem. Dwóch takich studentów Fathi Szikaki i Abd al-Aziz Awda nie zgadzało się z nieangażowaniem Bractwa w zbrojny opór, dlatego założyli w 1980 roku Palestyński Islamski Dżihad. Główną różnicą między Bractwem, a PID jest założenie, że niekwestionowanym priorytetem jest walka zbrojna i poprzez tą walkę ustanowienie niepodległego państwa palestyńskiego, a dopiero potem poszerzanie wartości islamu w narodzie. Politykę Bractwa krytykowali za brak rewolucyjnego ducha.

Według ideologów Islamskiego Dżihadu Bractwo Muzułmańskie obrało ścieżkę wiary, a palestyńscy nacjonaści ścieżkę dżihadu, zaś oni zdołali połączyć obie drogi. Islamski dżihad uważa, że tylko po unicestwieniu Izraela może powstać Wolna Palestyna i zapanować islam. Według ideologów PID właściwa interpretacja Koranu prowadzi do poglądu, że Palestyna jest miejscem religijnej i historycznej konfrontacji muzułmanów z odwiecznymi wrogami, Żydami. Nie chodzi jednak o unicestwienie narodu żydowskiego, lecz pozbawienie go wszelkiego bytu politycznego. Aż do rozpoczęcia się procesu pokojowego w latach 90., który przez nich został uznany za zdradę, utrzymywał ze świeckim Fatahem bardzo dobre stosunki. Co ciekawe, ugrupowanie najbardziej sceptyczne było wobec ruchów marksistowskich. Warto zauważyć też, że PID jako jedyna sunnicka organizacja silnie wspierała szyicką rewolucję w Iranie i nawet przejęła część jej ideologii. Jej ideolog Szikaki wręcz gloryfikował Chomeiniego w swoich pracach, a nawet uznawał za duchowego przywódcę szyitów i sunnitów co było dla innych ugrupowań jak Hamas nie do zaakceptowania ideologicznie. Z tego powodu Hamas odmówił współpracy z PID co skierowało to ugrupowanie na silniejsze kontakty z Iranem i Hezbollahem. Przejęto także retorykę o małym (Izraelu) i dużym szatanie (USA).

Od swojego powstania Islamski Dżihad jest organizacją silnie zakonspirowaną, oraz uważaną za elitarną. Przed wybuchem pierwszej intifady była jedną z najbardziej aktywnych grup działających zbrojnie przeciw Izraelowi, głównie poprzez walkę partyzancką i zamachy bombowe. Początkowo nie przyznawano się do ataków, ze względu na odwetowe działania izraelskich sił, jednak z powodów propagandowych w okresie późniejszym już zaczęto ujawniać swoją działalność. W okresie Pierwszej Intifady (1987-91) PID znacznie się rozwinęło, jednak jego przywódcy i sztab przenieśli się do Damaszku. Islamski Dżihad potępiał wszystkie rozmowy pokojowe, która uważał za zdradę i w czasie ich trwania starał się je zerwać, aktywnie tocząc walkę z okupantem. Ogromnym ciosem było zamordowanie przez Mosad jednego z założycieli i lidera organizacji Szikakiego, na Malcie w 1995 roku, przez co pozbawione charyzmatycznego przywódcy ugrupowanie zaczęło tracić na znaczeniu.

Dopiero w 2000 roku doszło do ponownego zbliżenia z Fatahem, gdy PID dołączył do Narodowych i Islamskich Sił Zbrojnych, a jego przedstawiciele przystąpili do Rady Głównej Organizacji Wyzwolenia Palestyny. W czasie drugiej intifady ugrupowanie było bardzo aktywne i przeprowadzało liczne zamachy. W 2005 roku działacze PID odmówili podpisania rozejmu z Izraelem, na który zgodziła się większość ugrupowań, w tym Hamas. Jako jedyna organizacja z liczących się sił politycznych wśród Palestyńczyków odmówiła udziału w wyborach do Palestyńskiej Rady Legislacyjnej oświadczając, że nie będzie brała udziału w wyborach, dopóki są one kontrolowane przez siły okupacyjne.

W przeciwieństwie do innych ugrupowań palestyńskich jak Hamas, Islamski Dżihad nie prowadził wcześniej szerokiej działalności socjalnej ani religijnej, tylko skupiał się wyłącznie na polityce i zbrojnej walce, mimo że był obecny w meczetach, oraz na uniwersytetach. Obecnie PID kontroluje

dziesiątki organizacji religijnych, posiada meczety, szkoły, placówki medyczne. Niektóre placówki edukacyjne są zamykane przez władze Autonomii Palestyńskiej za wyjątkowy radykalizm polityczny. PID organizuje także obozy letnie dla około 10 tysięcy palestyńskich dzieci. Teoretycznie struktura ugrupowania jest scentralizowana i jego sztab znajduje się w Damaszku, jednak większość zakonspirowanych komórek na terenach okupowanych działa z dużą samodzielnością.

Od Hamasu odróżnia PID także pogląd, że zniszczenie Izraela i wyzwolenie Palestyny musi się dokonać rękami Palestyńczyków; Hamas liczy w takiej wojnie przede wszystkim na siły zewnętrzne. Obie organizacje mają również skrajnie inny pogląd na szyicką rewolucję w Iranie. Hamas skupia się na rozwinięciu struktur, szerzeniu propagandy i budowania tożsamości palestyńskiej, bądź szerzeniu wiary, PID zaś nawołuje do walki zbrojnej od zaraz. Podobnie jak Hamas, w przyszłym państwie palestyńskim chce zaprowadzić prawo szariatu bez zmuszania do nawrócenia Palestyńczyków innej wiary na sunnizm. Ostatecznie pomiędzy dwoma ugrupowaniami dochodziło do współpracy wojskowej jak i gwałtownych starć o wpływy.

Szyicka ideologia męczeństwa została przejęta od Hezbollahu przez PID w latach 80. Samobójcze ataki bombowe, także przejęte przez Hamas, miały ogromny wpływ propagandowy, oraz miały się strach wśród Żydów, którzy mieli się nie czuć bezpieczni nigdzie. Jak mówił jeden z liderów PID: „Jeśli nasze żony i dzieci nie są bezpieczne od izraelskich czołgów, ich (rodziny) nie będą bezpieczne od naszych żywych bomb.” Samobójcy męczennicy stali się symbolem palestyńskiej walki i poświęcenia dla wiary i niepodległości.

Po konflikcie w 2012 roku PID ponownie zaczął rosnąć w siłę. Ze względu na to, że Hamas chwilowo określił się w czasie syryjskiej wojny domowej po stronie opozycji wobec rządów Bashara Al-Asada, Iran odciął dla niego wsparcie i podwyższył je dla PID. Wedle ostatnich informacji Iran odciął finansowanie dla PID ze względu na niepotępienie interwencji Arabii Saudyjskiej w Jemenie, gdzie szyici powstali przeciwko sunnickiemu rządowi. Obecnie PID nadal toczy walkę zbrojną przeciwko Izraelowi, jednak nie angażuje się w konflikt syryjski, pozostając w dobrych stosunkach z rządem oraz libańskim Hezbollahem.

Przez Unię Europejską, USA, Australię, Nową Zelandię i Kanadę Palestyński Islamski Dżihad jest uznawany za organizację terrorystyczną.

Łatwo jest Palestyński Islamski Dżihad, podobnie jak Hamas czy Hezbollah umieścić na liście organizacji terrorystycznych, w imię wielkiej wojny z „terroryzmem” (tej wojny, która wywołała ataki na WTC, czy dzięki której powstało Państwo Islamskie). Propaganda polityczna w USA jest tak silna, że nawet radykalni amerykańscy patrioci są nastawieni pozytywnie do państwa Izrael, nie dostrzegając, że właśnie jego działania eskalują konflikty na Bliskim Wschodzie, a walczących z Izraelem, czy amerykańskim wojskiem postrzegają jedynie jako prymitywnych terrorystów, zapominając że Amerykanie sami walczyli o niepodległość i wolność. Podobnie część Polaków zapomina, że jeszcze niedawno, w czasie II wojny światowej, polskie podziemie uchodziło za terrorystów i jego działania nie różniły się tak naprawdę mocno od współczesnych ugrupowań uchodzących za terrorystyczne (ataki bombowe na obiekty cywilne, porwania, egzekucje jeńców).

Jeśli usłyszymy głupiotki slogan nie mający nic wspólnego z rzeczywistością: „Nie każdy muzułmanin jest terrorystą, ale każdy terrorysta jest muzułmaninem” to zwracając uwagę, że istnieje wiele radykalnych ugrupowań religijnych terrorystycznych; chrześcijańskich czy

buddyjskich, dokonujących masowych mordów na muzułmanach, warto wspomnieć, że „terrorysta-muzułmanin” niekoniecznie jest naszym wrogiem, a i może być nawet sprzymierzeńcem, zwłaszcza nacjonalista, któremu nie zależy na tym, by jego rodacy uciekali do Europy, a budowali silne islamskie państwa narodowe na miejscu.

Witold Jan Dobrowolski

Źródła:

Jarząbek J. „Palestyńczycy na drodze do niepodległości.”, wyd. Trio. Warszawa 2012

Krawczyk A. „Terroryzm ugrupowań fundamentalistycznych na obszarze Izraela w drugiej połowie XX wieku”, wyd. Uniwersytet Śląski w Katowicach Wydział nauk Społecznych Instytut Historii, Katowice 2007

<http://www.counterextremism.com/threat/palestinian-islamic-jihad>

## **Lunarni Polacy**

W polskim społeczeństwie, a także pośród tych, którzy uważają się za najlepszą tkankę narodu, za istną awangardę, czyli pośród polskich narodowców, widać pewne bardzo niepokojące objawy czegoś, co można by określić z jednej strony mianem narodowego masochizmu, a z drugiej – jakiegoś przedziwnego wstępu do krwi i wszystkiego, co wiąże się z jakąkolwiek formą agresji. Gdybym był Juliusem Ewolą, to rzekłbym zapewne, że Polacy są lunarni. I niestety nie ma to nic wspólnego z kobiecością spod znaku starotestamentowej Judyty, hinduskiej bogini Kali czy takowych europejskich heroin jak św. Joanna d’Arc czy królowa Izabela Kastylijska, lecz z tym, co potocznie kojarzy nam się z płcią piękniejszą, a jednocześnie słabszą (drogie Czytelniczki, mówię „potocznie” więc nie czujcie się urażone!) czyli byciem delikatnym kwiatkiem który łatwo można rozdeptać.

My Polacy chyba po prostu lubimy (przepraszam, że ujmę to tak bezpośrednio ale skoro laureat Nike Szczepan Twardoch może rzucać najgorszymi przekleństwami i jest za to hołubiony, to ja nie będę gorszy) dostawać w dupę. Piszę sobie ten tekścik w nocy 28 grudnia i akurat wczoraj była kolejna rocznica powstania wielkopolskiego. Powstania dość oryginalnego jak na nasze standardy bo jakimś cudem (albo raczej – dzięki najlepszym cechom poznaniaków) Polakom udało się w nim wygrać. Jak to się katuje Polaków takim powstaniem warszawskim, które to bohaterstwo udało nam się przegrać, dziesiątki tysięcy ludzi zginęło pod bombami Luftwaffe bądź w masowych egzekucjach organizowanych przez RONA i chłopaków Oskara Dirlewangera, no ale stanęliśmy dzielnie do boju, przy skrajnej dysproporcji sił i bez większych szans na wygraną (chyba, że ktoś na poważnie wierzył w możliwość polsko-sowieckiej współpracy ale po wszystkich doświadczeniach jakie z Krajem Rad mieliśmy, to chyba trzeba było być skrajnym idiotą by w takową wierzyć), no ale stanęliśmy do boju, ofiara krwi została na narodowym ołtarzu złożona, panteon bohaterów przyjął kolejne tysiące herosów i mamy powód do dumy. Już Dmowski pisał o tym, że (cytuję z pamięci) „myśmy odbiegli od innych narodów do tego stopnia, że gdy inni celebrować zwycięstwa, my świętujemy porażki” a nie dane mu było dożyć II wojny światowej.

Żył jednak w realiach II RP, a za sanacji podobnym kultem otaczano ostatnich żyjących powstańców styczniowych – bohaterów zrywu przegranego. Nie mówię by o tych wszystkich tragicznych wydarzeniach nie pamiętać, nie mówię by nie palić świeczek, ale chyba jednak o wiele zdrowsze

jest obchodzenie zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej przez Rosjan (żeby była jasność – ja wiem, że prawdziwa Rosja to walczyła w ROA a nie w Armii Czerwonej, niemniej jednak dla współczesnego Iwana, po kilkudziesięciu latach istnienia ZSRR i powszechnej narodowej dumie z mocarstwowości Związku Sowieckiego, jestem w stanie niejako zrozumieć ich odczucia), święta niepodległości przez Amerykanów, rocznicy odbicia Krajiny przez Chorwatów w 1995 roku czy rewolucji islamskiej przez Irańczyków, gdzie wszystkie te wydarzenia celebrowane są przez cały naród (w końcu dla wielu Polaków nasz 11 listopada to po prostu dzień wolny od pracy) niż ogólnopolska martyrologia z okazji 1 sierpnia. Naprawdę, chyba żadna rocznica nie jest tak obchodzona w Polsce jak akurat ta. Dziwi mnie, że nie ma wtedy dnia wolnego, to już by była wisienka na torcie.

Zapewne pisałem już w „Szturmie” kiedyś o tym, że w moim odczuciu polscy narodowcy, zwłaszcza niektórzy, wykorzystują skrajnie instrumentalnie w tym celu, by ukierunkować niechęć swego elektoratu na wrogię według nich grupie narodowościowej, jaką mieliby być Ukraińcy. Nie chcę tutaj już nawet pisać o tej nieszczęsnej Ukrainie, wojnie, nacjonalistach, pułku Azow i Prawym Sektorze i o tym wszystkim, choć i tak już coś czuję, że w komentarzach mi się oberwie – niestety niespecjalnie mnie to obchodzi, swoje zdanie mam i go nie zmienię. Chcę jednak zwrócić uwagę na coś szalenie istotnego, o czym nikt zapewne nigdy nie pomyślał – w jaki sposób dzisiaj mówi się o Wołyniu? W wielkim skrócie historia wygląda tak, że ukraińscy partyzanci oraz chłopci przyszli, spalili wsie, Polaków brutalnie zamordowali, koniec. Cóż, generalnie tak to wyglądało. A teraz zastanówmy się – czy budowanie polskiej tożsamości narodowej na czymś takim jest zdrowe? Podczas II wojny światowej hitlerowskie Niemcy wymordowały 6 milionów Żydów (przypominam, że nie tylko negowanie nazistowskich zbrodni, co naturalnie jest kretynizmem, ale i zaniżanie tej liczby, jest karalne – na szczęście darcie Biblii w tym kraju uchodzi na sucho i to najlepiej pokazuje, jakie to dobra prawne chroni nasze prawo karne), co doprowadziło do powstania w 1948 roku Państwa Izrael. Wbrew pozorom ci, którzy przeżyli Holokaust, nie byli witani w państwie żydowskim ciepło i serdecznie – aż do procesu Eichmanna ofiary narodowych socjalistów traktowane były jako swoiste „ofiary losu” które nie potrafiły się postawić agresji, były skrajnym przeciwieństwem tego, czego syjoniści wymagali od „nowego Żyda” czyli narodowej dumy i gotowości walki za swój kraj. Cokolwiek nie sądzić o tym, co wyprawiają Izraelskie Siły Obrony (sama nazwa jest już kpina) względem Arabów – była w tym jakaś logika. Jeśli ktoś liczy na to, że Polacy, niczym obecni Izraelczycy bądź wielkie kancelarie prawne z Nowego Jorku będą w stanie coś, przepraszam za określenie, ugrać na naszym narodowym cierpieniu – to jest w błędzie. Cokolwiek nie sądzić o syjonizmie – przyjęta przez niego polityka była zbyt chłodna i brutalna, ale zbudowana na logicznych i sensownych przesłankach.

Polacy nie są ofiarami losu. Podczas rzezi wołyńskiej nie każda wieś padała ofiarą gwałtu. Powstawały formacje samoobrony które potrafiły skutecznie ochronić swych najbliższych. Były akcje odwetowe i nie ma się czego wstydzić, że były. Jeśli – jak najbardziej słusznie – przypominamy o Wołyniu, to róbmy to w taki sposób, by Polacy, przy całej potworności tej historii, byli w stanie myśleć o swoich przodkach z dumą. Tak jak to uczą teraz Żydów o Holokauście – tak, mordowano nas, gnano do komór gazowych, ale nie zapominajmy o powstaniu w gettcie warszawskim i wielodniowym oporze, który miał pozwolić nam wybrać sposób, w jaki umrzemy – czyli z podniesioną głową a nie na kolanach. Naród, który chce być narodem wielkim, narodem silnym powinien znaleźć narrację, która nawet największą klęskę i tragedię potrafi opisać w sposób, który wywoła płacz nad ofiarami, ale nie będzie budził przeświadczenia, że jesteśmy ofiarami losu niezdolnymi się bronić i nadającymi się tylko do tego, by zagnać nas pod ścianę bądź do niewolniczej pracy.

Dziwi mnie święte oburzenie niektórych osób na mój ostatni tekst, gdzie próbowano mi wmówić usprawiedliwienie Państwa Islamskiego oraz wmawianie mi, że stawiając znak równości pomiędzy okrucieństwami Europejczyków i Arabów obrażam cywilizację łącińską. Nie ma co się oszukiwać –

wielkie imperia powstawały zawsze przez podbój, a silniejsi narzucali swą wolę słabszym. Z punktu widzenia humanitarno-pacyfistycznego to Europa jest skąpana we krwi, jej historia to historia przemocy, rzezi i niewoli. Nie ma co się oszukiwać, Rzymianie Kartaginę zrównali z ziemią, Hiszpanie podobnie postąpili w Ameryce Południowej z Aztekami. Piękno, a europejska cywilizacja piękno niosła, wymaga ofiary, często niewinnej. Oczywiście możemy tkwić w przesądach o pokoju i spokoju, możemy nasz nacjonalizm rozmienić na jakąś narodową ideę świętego spokoju zadowolonego z siebie mieszczaństwa, ale to droga słabości i powolnego upadku. Dzisiaj doskonale objawia się to w stosunku do uchodźców – wielu Polaków nie chce co prawda przyjmować niechcianych gości w naszych stronach, ale przecież tam są kobiety i dzieci, przecież nie można ich wszystkich deportować, przecież nie można użyć siły przeciw inwazji, to byłoby niehumanitarne, to byłoby okrutne! Jeśli naród nie jest w stanie atakować, to prędzej czy później nie będzie też w stanie się bronić. Dlatego zachęcam – nie czarujmy się, że świat zawsze jest delikatny i łagodny, wręcz przeciwnie. Nie oszukujmy się, że Europa to nie jest historia krwawych walk na arenach, historia legionistów, wikingów i krzyżowców, że to nie jest historia ucisku i brutalności – bo jest. I nie zamierzam za to nigdy nikogo przepraszać.

Często najróżniejsza pipi-prawica i katolicy-celebryci potępiają dobrych amerykańskich chrześcijan, którzy z bronią w ręku walczą z aborcją w swoim kraju. Mordowanie nienarodzonych w USA jest prawem konstytucyjnym i szanse na zmianę tego stanu na gruncie prawnym są, niestety, zerowe. Oczywiście, należy edukować i mówić ludziom, że tak nie wolno – ale co zrobić, gdy są głusi na nasze napomnienia? Ostatni jednak atak, w którym zginął policjant oraz dwoje cywilów (kimkolwiek by nie byli) spotkał się z krytyką nawet wśród wielu polskich „radykałów”. Cóż, to, że z rzeźnikami w białych kitlach w Stanach nie można dyskutować już inaczej niż za pomocą kul karabinowych to dla czytelników „Szturmu” zapewne rzecz oczywista, jest to nic innego jak obrona konieczna, zachowanie przysługujące każdemu wolnemu człowiekowi, by chronić nie tylko siebie, ale również innych, przed przemocą i gwałtem. Jeśli istota ludzka rozpoczyna się wraz z chwilą połączenia się plemnika z komórką jajową to nie ma żadnej różnicy między zabójcą na zlecenie strzelającym z Dragunova a aborterem używającym ssaka. Jeden i drugi uczynił z zabijania niewinnych osób zawód, miejsce jednego i drugiego jest w celi śmierci a jeśli państwo nie reaguje na naruszanie podstawowych praw, to moralnym obowiązkiem jest uczynić wszystko, by zapobiec złu. W Stanach antyaborcyjny podziemie wytoczyło przeciw krwawemu przemysłowi śmierci istną wojnę – i miało ku temu pełne prawo. Na tej wojnie przeciwnikiem jest nie tylko ginekolog w białym kitlu (zbrodnie ludobójców w czarnych uniformach to pestka w porównaniu z aborcyjnym Holokaustem dokonywanym przez panów doktorów w owych białych kitlach, Holokaust który odbywa się na naszych oczach i który pochłania co roku dziesiątki milionów ofiar) ale również każdy kto go pomaga – również ochroniarze, a także ci którzy wspierają przemysł Zagłady. Jeśli ktoś uważa Armię Boga i innych amerykańskich bohaterów za zbrodniarzy to powinien zacząć wstydzić się za Armię Krajową, która strzelała nie tylko do rzeźników pokroju Franza Kutschery, ale i do ludzi którzy nigdy nikogo nie skrzywdzili lecz uwikłani byli w system terroryzujący mieszkańców GG. Jeśli terror działaczy pro-life sprawi, że ludzie będą bali się chociażby przychodzić do tego typu miejsc – to będzie to wielkie zwycięstwo cywilizacji życia. A jeśli ktoś uważa, że takie kroki to „przesada” to ciekaw jestem czy nie chwyciłby za broń w sytuacji, gdyby jego rodzina była w śmiertelnym niebezpieczeństwie ze strony jakiegoś zbrojnego który chce najbliższym poderznąć gardła – no bo jeśli nie to chyba jednak dzieci nienarodzone przestajemy traktować jako takie same osoby ludzkie jak Ty czy ja. Ale wtedy przestałbyśmy gadać o ochronie życia.

Oczywiście nie chcę tutaj nawoływać do tego, by Polacy nagle pokochali krew i przemoc, by każdy z czytelników zszedł na ścieżkę bezprawia i okrucieństwa – rozbraja mnie jednak naiwna wiara w jakiś narodowy pacyfizm, zachwyty nad rycerskością naszych przodków przy jednoczesnym odrzuceniu tego, w jaki sposób swe bohaterstwo nie raz objawiali. I na zakończenie powiem tak – nigdy nie dostałem żadnego mandatu i mam nadzieję, że nie dostanę oraz z politowaniem myślę o

osobach, dla których najważniejszą rzeczą jest dać komuś (najlepiej policjantowi, co nie? W końcu każdy policjant to „pies” a jak Cię okradną to chwytaj człowieka za łom, samemu znajdź złodzieja i samemu wymierz sprawiedliwość) po mordzie ale polecam zaśmiać się w twarz każdemu kto powie wam, że jest antysystemowcem a jednocześnie wzdryga się na myśl o koktajlach Mołotowa, a od najgorszych wyzywa nie tylko pospolitych chuliganów (których miejsce jest za kratkami), ale też i ludzi, którzy takich prostych, spokojnych ludzi jak ja kiedyś-kiedyś, przy pewnej okazji, stosując może mało kulturalne, ale być może jedyne słuszne w tamtej sytuacji środki uchronili przed nieusprawiedliwioną niczym przemocą. Nie wzywam nikogo by szedł ich śladem ale na pewno nie będę mówił, że nie mieli mózgu.

Michał Szymański

## **Samozaoranie nacjonalizmu**

Środowisko nacjonalistyczne w Polsce pomimo niewątpliwego wzrostu ilościowego i jakościowego ma podstawowy mankament, który w przyszłości może zahamować jego rozwój. Mam na myśli praktycznie całkowity brak umiejętności i chęci dyskusowania z innymi nurtami ideowymi. Byłoby to jeszcze zrozumiałe, gdyby ruch nacjonalistyczny przedstawiał jakość myśli na poziomie zbliżonym do przedwojennego. Niestety tak nie jest. Ferment ideowy krąży stale wokół tych samych zagadnień od szeregu lat. Jedni zapatrzeni są w Międzywojnie i usilnie próbują szukać zastosowania dla dorobku przedwojennych narodowych radykałów we współczesności. Inni inspiracji szukają w produktach zagranicznych, najczęściej będących efektem konkretnej specyfiki społeczno-politycznej, zupełnie nie biorąc pod uwagę, że proste „kopiuj-wklej” nie ma szans na powodzenie, bo nacjonalizm musi być efektem dążenia typowo polskich elit, które przekonają i następnie poprowadzą masy. Bywa też tak, że polscy nacjonaści szukają w nurtach zupełnie niezwiązanych z nacjonalizmem, często doznając pozornego „olśnienia” i sposobu na wyprowadzenie środowiska z intelektualnego marazmu. Jedynie nieliczni nacjonaści próbują tworzyć coś nowego, pozostając jednocześnie w stałej łączności z „bazą”, jaką w obecnej sytuacji jest duch przedwojnia i realność współczesności, nowych wyzwań, nowych zależności.

Wydaje się, że przyczyną tego braku chęci do prawdziwego dialogu z organizacjami, ruchami czy konkretnymi ludźmi związanymi z innymi ideami, szkołami myślenia, ale będących produktem polskiej specyfiki był jeszcze do niedawna strach. Strach przed słabością idei nacjonalistycznej czy dyskusją na poziomie głębszym niż tylko typowe nacjonalistyczne poklepywanie się po plecach. To smutne, ale niestety prawdziwe, że przez ostatnich 25 lat nasze środowisko niezbyt szczególnie interesowało się czymkolwiek co ma związek z funkcjonowaniem państwa, polityki, spraw międzynarodowych, UE itd. Efektem tego braku zainteresowania było powstanie typowych zaklęć w stylu – „To nieistotne czym jest i jak funkcjonuje UE, przecież i tak chcemy z niej wyjść”; „Zlikwidujemy to, zlikwidujemy tamto i wszystkim będzie się żyło lepiej”; „Chcemy Wielkiej Polski czyli... Wielkiej Polski”. Prawdopodobnie z perspektywy obserwatora naszego środowiska to musi wyglądać dość komicznie. Problem oczywiście zaczyna się znacznie głębiej, bo już na poziomie metapolitycznym, ale dzisiaj nie o tym.

Wielokrotnie widzę jak z lubością kwitujemy dyskusje prostymi sformułowaniami. Z liberałami nie rozmawiamy, bo to „liberały”. Z patriotyczną lewicą nie rozmawiamy, bo to przecież „komunizm”. I



tak właściwie to z nikim nie rozmawiamy, bo przecież jesteśmy najwspanialszy i nie potrzebujemy dyskusji z kimkolwiek. Wszyscy są źli i głupi, za to my jesteśmy wspaniali i wszechwiedzący. Bardzo proste i wygodne, ale tak naprawdę to raczej prostackie i wygodnickie. Rozumiem, że jeszcze jakiś czas temu można było się obawiać, że słabo przygotowani i niemerytoryczni, będziemy skazani na porażkę w każdej dyskusji. Nie oszukujmy się, tak było i pewnie w wielu przypadkach nadal tak jest. Jednak dalsze kisenie się w swoim gronie tylko nam szkodzi. Debatowanie z ludźmi o innych niż nasze poglądach nie jest czymś niebezpiecznym, o ile sami jesteśmy przekonani co do swojej wiedzy i wiary w NR. Nie mówię to o współpracy politycznej, bo to jest droga donikąd. Budowanie różnych frontów jedności narodowej już przerabialiśmy i wypadłoby żebyśmy się wreszcie nauczyli, że najwyższy czas budować swoją podmiotowość, a nie liczyć na szczęśliwy zbieg okoliczności, że ktoś nam pomoże w osiągnięciu celów wyborczych, „a po nas to choćby i potop”.

Dlatego potrzebny jest nam prawdziwy dialog. Ten w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, a nie usilne poszukiwanie punktów stycznych, tak żeby dojść do wniosku, że wszystkim chodzi o to samo i w poczuciu utrzymania dobrego samopoczucia móc wrócić do swoich spraw. *Dialogos*, to słowo pochodzenia starogreckiego i właściwie składa się z dwóch słów – *dia* i *logos*, czyli „przez” i „rozum”. W tej konfiguracji oznacza rozmowę, czyli „spotkanie rozumów”. Żeby doszło do spotkania rozumów muszą być obecne przynajmniej dwa „rozumy”. W przeciwnym razie to będzie nic innego niż monolog, który niczego nowego nie wniesie dla obu stron. Jedna niczego nowego się nie dowie, druga i tak nic nie zrozumie. Rozum jest kompilacją wiedzy i inteligencji. I właśnie dziś potrzebujemy dialogować z ludźmi wywodzącymi się z innych kręgów ideowych, nie dla przyjemności, ale dla własnego dobra. Wyłącznie droga konfrontacji swoich wyobrażeń i poglądów prowadzić może do zbliżania się do Prawdy. Zaś zamykanie się w świecie swoich urojeń to prosta droga do zbłądzenia na manowce i życia w przekonaniu o dojściu do jakiejś tam prawdy, nie mającej zbyt wiele wspólnego z Prawdą.

Czas powiedzieć sobie dość, zebrać się na odwagę i zacząć w pełni wykorzystywać możliwości jakie mamy. Nie ma znaczenia, że nie zawsze będziemy mieli rację, to nie konkurs z punktami przyznawanymi za każdą wygraną debatę, tylko długofalowy proces wykuwania podmiotowości nacjonalizmu w Polsce. Nie da się „wyhodować” nacjonalizmu w warunkach laboratoryjnych i kiedy już będziemy uważali, że mamy efekt finalny wypuścić go, żeby podbił świat. Trzeba o tym pamiętać.

Wydaje mi się, że obecnie naszym największym wrogiem nie są mityczni socjaliści czy liberałowie, tylko my sami. Nasza bierność i niechęć do wysiłku intelektualnego to realny problem, a nie cudactwa Korwin-Mikkego czy innego Zandberga. Niedawno miałem okazję przysłuchiwać się debacie na Uniwersytecie Wrocławskim między obrońcami i atakującymi tezę „Polska tylko dla Polaków”. Wyszedłem z niej pod ogromnym wrażeniem kunsztu dobierania argumentów w wykonaniu działacza partii Razem. Chciałbym żeby kiedyś środowisko nacjonalistyczne z taką swobodą operowało argumentami w dyskusji z dowolnym interlokutorami.

Póki co droga do tego daleka. Jesteśmy na etapie „masakrowania” i „orania” tych czy tamtych. Jednak jeśli dziś zaczniemy myśleć o sobie poważnie to w nieodległej przyszłości będzie nas stać na wejście w rolę partnera w dyskusji, a nie chłopców do bicia.

P.S. Do tej pory nie było okazji, żeby zrobić to publicznie, więc chciałbym się poprawić. Mój dobry kolega został niedawno prezesem Stowarzyszenia Koliber. Kamil – gratuluję i szczerze życzę powodzenia!

Aleksander Krejckant

## **Wojsko Polskie – jak długo jeszcze w roli najemników?**

*Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg – rota przysięgi Wojska Polskiego.*

Siły zbrojne i potencjał militarny są ważnymi czynnikami determinującymi bezpieczeństwo i stabilność każdego państwa, a także obronę żywotnych interesów danego państwa w polityce zagranicznej. To w ich ramach żołnierze biorą udział w wojnach obronnych i zaczepnych oraz realizują inne ważne cele mające dbać o nasze życie, egzystencję narodu i swojego ojczystego kraju. Trzeba jednak pamiętać, iż armia ma występować w roli jednego z podmiotów niepodległego państwa, a nie przedmiotu polityki prowadzonej przez ponadnarodowe instytucje mające w praktyce realizować ekspansjonistyczne zapędy światowych mocarstw, więc w niniejszym tekście nie będzie żadnego rozplywu nad siłą, pięknem i tradycjami polskiego wojska, a usłyszycie tu bardzo głośny i dobitny sprzeciw wobec wykorzystywania WP w roli najemników USA-NATO oraz angażowania go w interwencje zbrojne, niezgodne z naszymi interesami oraz nieprzynoszące nam z tego tytułu żadnych korzyści.

Dzisiaj, kiedy słyszę o potrzebie zaangażowania się państw zachodnioeuropejskich w interwencję zbrojną w Syrii, tym razem pod pretekstem walki z Państwem Islamskim, to mnie się włos na głowie jeży, czy aby na pewno? I czy nie jest aby za późno na tak zdecydowane działania? Niestety i w pierwszym, i drugim przypadku trzeba potwierdzić te odpowiedzi słowem tak. Uważam, że o wiele za późno Zachód zabiera się do podjęcia działań militarnych przeciw ISIS w Syrii i Iraku, bowiem Państwo Islamskie posiada własne struktury państwowe (z symbolami, hymnem i stolicą), wojsko liczące do 80 tysięcy zdeterminowanych, fanatycznych i bezwzględnych żołnierzy, zasięg terytorialny obejmujący również komórki instalowane w różnych częściach świata (w chwili pisania artykułu dochodzi teraz do prób przemycania wahhabickiej propagandy do północno-zachodniej części Chin, gdzie mieszka społeczność Ujgurów licząca 11,5 miliona ludzi, głównie muzułmanów), wywiad, sieć propagandową, cele polityki zagranicznej oraz władze na czele z kalifem Abu Bakrem al-Baghdadim. Tym bardziej, iż do czerwca 2014 roku poprzez sporo lat rozwijały się na gruzach Iraku struktury dżihadystycznych ugrupowań związanych z Al-Kaidą, owe struktury dokonywały porwań, egzekucji na szyitach, chrześcijanach, zamachów bombowych na budynki rządowe, świątynie oraz bazy i bazy. Wszystko to nie miałoby z pewnością miejsca, gdyby nie prowadzona od 1917 roku imperialna polityka Stanów Zjednoczonych Ameryki, które są odpowiedzialne za udział w ponad 200 wojnach, zamachach stanu, przewrotach wojskowych, tłumieniach ruchów narodowo-wyzwoleńczych oraz licznych zbrodniach na cywilach

(zarówno tych, co były dokonywane bezpośrednio przez jankeskich żołnierzy, jak i siły zbrojne czy szwadrony śmierci działające w ramach proamerykańskich, prawicowych dyktatur) – od Ameryki Łacińskiej po Półwysep Koreański, od środkowej Afryki i Wietnamu po Bałkany. W wyniku tej zbrodniczej polityki zginęło wiele milionów ludzi, natomiast ofiarami tzw. wojny z terroryzmem rozpoczętej w 2001 roku zostały ponad 2 miliony cywilów! Bombardowania Włoch, niemieckich i japońskich miast w 1944 i 45 roku, zbrodnie proamerykańskich dyktatur w Ameryce Łacińskiej w latach 70. i 80., masakra Wietnamczyków w My Lai z 1968 roku, bombardowania Jugosławii, Libii, Iraku, Syrii, zamordowanie 24 irackich kobiet, mężczyzn i dzieci w Al-Hadisie z 2005 roku, odstrzelenie w Kandaharze 16 osób przez amerykańskiego sierżanta Roberta Balesa, tortury na arabskich i irackich więźniach w okrytych złą sławą obozach Abu Ghraib, Kandahar i Guantanamo – to tylko część potworności dokonywanych przez naszych amerykańskich „sojuszników”, które do dziś nie zostały sprawiedliwie osądzone, a winni zbrodni nieukarani. Ci sami „sojusznicy” z Waszyngtonu, Tel-Awihu, Paryża i Brukseli są bezpośrednio odpowiedzialni za postępującą destabilizację Bliskiego Wschodu oraz kryzys migracyjny w Europie.

To powinno uzmysłwić skalę oderwanej od rzeczywistości polityki Waszyngtonu wobec reszty wolnego świata. Niestety od wstąpienia Polski w struktury NATO też mieliśmy swój udział w „wojnie z terroryzmem” rozpoczętej przez USA nie tyle dlatego, iż dwa porwane samoloty feralnego 11 września uderzyły w nowojorskie wieże WTC, ale przede wszystkim szukano pretekstu do kolejnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Bliskiego Wschodu, w imię kapitalizmu, globalizmu i „american way of life”. Udział Wojska Polskiego w interwencjach zbrojnych w Afganistanie i Iraku pod pretekstem walki z Al-Kaidą jako awangardą międzynarodowego terroryzmu oraz chęcią ustanowienia tam rządów demokracji liberalnej powinny dla armii, rządzących naszą Ojczyznę i nas wszystkich być powodem do wstydu, nie do chwały. Dlaczego? Nie odnieśliśmy w praktyce żadnych korzyści z tytułu uczynienia z siebie w Europie Środkowej miniżandarma waszyngtońskiego buldoga, polskie firmy nie otrzymały obiecanych kontraktów, siły zbrojne nie zmodernizowano, zniesienia wiz wjazdowych do USA nie otrzymaliśmy, za udział w tych dwóch wojnach w latach 2002 – 2008 łącznie zapłaciliśmy 780 milionów złotych, a w 2010 – koszty przekroczyły 2 miliardy złotych. W nagrodę za wierny sojusz natomiast jedyne, co Warszawa otrzymała, to pełne drwin uśmiechy Busha i Obamy, kilka starych samolotów i ponad 70 trumien z ciałami polskich żołnierzy (oprócz nich zginęło kilku pracowników wojska oraz ceniony przez mnie polski korespondent wojenny, Waldemar Milewicz, on z kolei zginął 11 lat temu w drodze do Nadżafu w celu nakręcenia materiału na kolejny dokument poświęcony „stabilizacji” Iraku). USA-NATO dopuszcza się do dziś szeregu zbrodni wojennych na niewinnych ludziach, nadal ich morduje, wysiedla, bombarduje miasta i wsie, po czym wjeżdża na terytoria państw w celu instalacji rządów posłusznych Ameryce. Nasz udział w tych wojnach nie był żadnym „sojuszniczym zobowiązaniem” do szerzenia wolności, demokracji liberalnej i czegokolwiek dobrego, co wyklął Zachód. Krew afgańskich i irackich cywilów, zabitych przez amerykańskich najeźdźców, mają na rękach nie tylko decydenci z Waszyngtonu, mają również polscy politycy, którzy w zdecydowanej większości popierali angażowanie się Wojska Polskiego w konflikty zbrojne, niepokrywające się z naszym interesem narodowym. To kolejny raz świadczy o tym, iż Polska nie ma niepodległości od transformacji ustrojowej w 1989 roku, zmienił się tylko układ sił, naszym sojusznikiem nie jest już nieistniejący Związek Sowiecki, tylko Stany Zjednoczone Ameryki, któremu posłuszeństwo ten rząd jest winien nawet za obecnej prezydentury, skoro nie widać żadnej woli dotyczącej jakiegokolwiek ograniczenia zależności Polski od NATO i waszyngtońskiego dyktatu. Nasze, narodowo-rewolucyjne stanowisko w tej sprawie jest krótkie i czytelne:

Nie dla wysyłania polskich żołnierzy na „misje stabilizacyjne” w imię interesów USA!

Żadnych obcych wojsk na terytorium Polski!

Żadnych wojen za USA i Izrael!

Adam Busse

## Zapomniane Kresy

Jadąc do Lwowa zdałem sobie sprawę z pewnego smutnego faktu. My – polscy nacjonaści zupełnie zapomnieliśmy o Kresach; owszem lubimy mówić o straconych ziemiach, polskim Lwowie i Wilnie, ale nasze zainteresowanie tą tematyką ogranicza się do hasel na koszulkach.

Daleko mi do głupiego rewizjonizmu i snów o Dnieprze jako rzece granicznej. Nie możemy jednak zapominać, że na terenach Kresów ciągle żyje wielu Polaków, a Lwów i Wilno to jedne z najważniejszych miast dla polskiej kultury i historii, których znaczenie porównywalne jest z Poznaniem i Krakowem. Ponadto wielu z nas ma korzenie na Kresach, dlatego nie możemy dopuścić, aby wymarła tam polska kultura, a tutaj pamiętać o tych ziemiach.

Generalnie uważam, że działalność na rzecz Kresów powinna być prowadzona dwutorowo, po pierwsze jako walka o obecność Lwowa i Wilna w sercach rodaków, po drugie wsparcie organizacji polskich na Wschodzie. Niestety oba fronty praktycznie nie istnieją.

Przyjrzyjmy się budowaniu świadomości Kresowej Polaków w kraju. Przykro mi to pisać, ale naród zapomniał o Wilnie i Lwowie, o ludziach tam mieszkających. Oczywiście winę za to ponosi państwo, ale zdrowy ruch nacjonalistyczny nie może usprawiedliwiać swoich zaniedbań błędami państwa; przeciwnie – im bardziej ono zawodzi tym bardziej mamy obowiązek zajęcia się tym kluczowym dla narodu tematem. Sprawa Kresów będzie oczywiście łatwiejsza do podnoszenia na terenach gdzie więcej mieszkańców ma korzenie w okolicach Wilna, Lwowa czy Grodna, siłą rzeczy na tak zwanych „Ziemiach Odzyskanych” również więcej działaczy narodowych jest tą tematyką osobiście zainteresowanych. Problem polega na tym, że nie mamy wizji tego co chcemy i powinniśmy robić, brakuje też prawdziwej chęci do pracy. Odbudowa pamięci o Kresach będzie ciężka, państwo nie robi nic od momentu ich utraty, a ruch nacjonalistyczny też nie przejawia na tym polu specjalnej aktywności. Pierwszym krokiem powinna być oczywiście inwestycja we własną formację, abyśmy zrozumieli jak ważną rolę odgrywają dla naszego narodu Kresy, następnie należy się zastanowić jak przekazać tę wiedzę społeczeństwu. Promocja kultury i historii Kresów powinna zacząć się od internetu i lokalnych mediów, można organizować spotkania z Kresowiakami, degustacje potraw, dni z historią czy literaturą. Kampania propagandowa w internecie musi być oczywiście przemyślana czyli żadnych mapek od Łaby aż za Dniepr, a pokazywanie kultury i historii, epatowanie postaciami Mickiewicza, Herberta czy Orzeszkowej. Odbudowa w Polakach przywiązania do Kresów to praca na lata, zwłaszcza kiedy mówimy o nadrobieniu 70 lat programowej niepamięci.

Muszę się przyznać, że trochę zazdrozczę Węgrom, którzy pamiętają o swoich Kresach. Prawie sto lat od Trianon ta tematyka jest u nich cały czas żywa, oczywiście możemy uważać ich szowinizm i rewizjonizm za przesadzony i siłą rzeczy szkodliwy, ale nie zmienia to faktu, że są lata świetlne przed nami. My Kresy straciliśmy stosunkowo niedawno, do tej pory na Wileńszczyźnie czy Grodzieńszczyźnie mamy bardzo liczną społeczność, a w ogóle o niej nie pamiętamy.

Działając na rzecz pamięci o Kresach w Polsce nie możemy zapominać o wspieraniu Polaków tam mieszkających. Zbiórki charytatywne są robione często, chociaż oczywiście cały czas jest ich zbyt mało. Brakuje za to wsparcia finansowego i organizacyjnego polskich stowarzyszeń, integracji z nimi. Dobrym pomysłem byłoby prowadzenie jak największej ilości wspólnych szkoleń na których Polacy z Kresów uczyliby się skutecznej działalności organizacyjnej, a my poznawali ich problemy i dowiadywali się jak powinna wyglądać nasza działalność kresowa. Zapominamy o promocji polskiej kultury i języka, żeby polskość była dla młodych ludzi na Kresach atrakcyjna bo inaczej wielu potomków Polaków poczuje się Rosjanami, Litwinami czy Ukraińcami i wina będzie leżała po polskiej stronie. Konieczne jest podejmowanie tematów ważnych dla Kresowej społeczności takich jak dwujęzyczne nazwy ulic czy szkolnictwo. Hańbą jest, że niedawny strajk w obronie polskiego szkolnictwa na Wileńszczyźnie przeszedł w naszym środowisku bez echa, a było to wydarzenie kluczowe dla tamtejszych Polaków, którzy naprawdę potrzebowali wsparcia z kraju. Wiadomo, że nie mogli liczyć na państwo, które w ogóle się nimi nie interesuje, ale naszym obowiązkiem było okazanie wsparcia choćby poprzez protesty pod litewską ambasadą.

Oczywiście istnieją różne akcje pomocy charytatywnej, ludzie z naszego środowiska jeżdżą dbać o groby, ale to kropla w morzu. Kilka paczek dla rodzin na Wileńszczyźnie to rzecz ważna i potrzebna, ale nie oszukujmy się, że dzięki nim przetrwa tam polska kultura. Tego co robimy nie można uznać nawet za 1% tego co robić musimy. Nikt już nie pamięta o naszych rodakach zamieszkałych na Zaozniu, a my godzimy się na depolonizację tego regionu. Jakiegokolwiek samozadowolenie i twierdzenie, że zajmujemy się na poważnie tematyką kresową jest nieusprawiedliwione.

Osobiście też mam sobie dużo do zarzucenia, działałam narodowo od lat i zawsze mało czasu poświęcałam tematyce kresowej, być może było to spowodowane brakiem powiązań rodzinnych z tamtymi terenami, dużą rolę odegrała też specjalizacja w działalności religijnej i okołosocjalnej czy propagandowej, przez co na inne rzeczy brakowało czasu. Oczywiście brałam udział w kilku zbiórkach charytatywnych, ale gdybym powiedział, że zrobiłem dla Kresów cokolwiek konstruktywnego byłbym hipokrytą.

Wrzuciłem kamyczek do ogródka naszego środowiska, politykę państwa pominąłem, bo musiałbym je zasypać całymi Himalajami. III RP zdradziła Polaków ze Wschodu i w ogóle o nich nie pamięta, ale to w żaden sposób nie zwalnia nas od obowiązku pracy dla narodu, który nie ogranicza się tylko do ludzi mieszkających między Odrą a Bugiem. Powiem więcej, skoro państwo nie wywiązuje się ze swoich obowiązków tym bardziej musimy pamiętać o Polakach ze Wschodu.

Często posługujemy się hasłem „jeden naród ponad granicami”, czas wcielić słowo w czyn!

Tomasz Dryjański

## **Heroizm teraz**

Usilnych starań do wydobywania z duszy narodu polskiego najgłębszych jej pokładów arystokratyzmu dokonywano już od doby romantyzmu. Owa cecha, o którą zabiegali nasi przodkowie mówiący o odnowie duchowej Polaków, jest czymś w rodzaju substancji, która tworzy w nas wszystko to co fundamentalne – kolektywne umiłowanie wolności, szacunek do objawionej prawdy danej w wierze katolickiej, kierowanie się dobrem opartym na etyce chrześcijańskiej. Filozofowie polscy na przestrzeni wieków podobnie definiowali polskość. Czy więc dzieło zbliżenia duszy narodowej do naszego wnętrza jest bliższe zrealizowaniu? Wydaje się, że – pomimo usilnych starań – przywódcom Polaków na przełomie XIX i XX wieku nie udało się nakierować ich na całkowitą odnowę, choć poczyniono wielkie postępy definiując cele i podejmując realne starania ku temu.

Czy potrzebne jest przededefiniowanie dotychczasowych ustaleń naszych ideowych praocjów? Odpowiedź jest prosta i nie różni się znacznie od wcześniejszych deklaracji, które padały na łamach „Szturmu” – środki należy przystosować do naszych czasów, choć cel odnowy duchowej Polaków może pozostać w niezmienionej postaci ze względu na swą ogólność. Należy jednak zdefiniować ową duchową przemianę, która powinna się dokonać we wnętrzach naszych rodaków. Stojąc w obliczu zagrożeń kulturowych i cywilizacyjnych nie jest trudno dojść do wniosku, że problem nie leży jedynie na zewnątrz. Każdą sytuację kłopotliwą należy rozpatrywać wprawdzie patrząc na siebie. Czego więc brakuje Polakom? W tytule artykułu zawarta jest odpowiedź będąca konspektem idealnym – brakuje nam heroizmu na miarę naszych czasów. Lecz nim uda się dojść do satysfakcjonującego stopnia duchowego rozwoju, należy włożyć tytaniczną pracę u podstaw, która jako jedyna może przybliżyć nas do ideału. W tym zakresie i na tym poziomie ogólności również nic się nie zmieniło, ponieważ nadal faktem jest, że ruch narodowy nie może być hermetycznym kółkiem wzajemnej adoracji, bo powinien on wręcz nabrać charakteru masowego by masami kierować – przy zachowaniu oczywistej, hierarchicznej formuły.

Pojęcie heroizmu pobudzało wyobraźnię filozofów od wieków. Jako pierwszy użył go Włoch – Giambattista Vico. Był przedstawicielem włoskiego Oświecenia i mianem „heroicznej” określał epokę herosów w dziejach. Nie o tę heroiczną powinieliśmy zabiegać dzisiaj, choć z pewnością przywrócenie nam żywiołowego temperamentu i skłonności do walki o swoje mogłoby przynieść wielce pozytywne skutki. Heroizmem naszych czasów jest gotowość do odstawienia na bok własnych zachcianek na rzecz poświęcenia się wspólnocie. Dzisiaj, przy obecnym postępie technologicznym jesteśmy w stanie szybciej koordynować nasze działania oraz komunikować się. Stoi przed nami także wiele możliwości do udoskonalania naszego ciała. Dzięki dzisiejszej medycynie jesteśmy w stanie pokonać prawie każdą chorobę. Tych kilka przykładów ze stanu myśli technologicznej świadczy o tym, że powinniśmy większą uwagę przykuwać życiu aktywnemu – w myśl antycznej zasady głoszącej, że „Krew bohaterów bliższa jest Bogu, aniżeli inkaust uczonych i modlitwa kapłanów”. Nie oznacza ona konieczności rezygnacji z praktyk religijnych lub intelektualnych rozważań, ale podkreśla, że większą wartość od nich ma realne poświęcenie dla sprawy. Owa krew oznaczać powinna życie, a oddawanie go nie musi oznaczać ginięcia na polu walki. Dzisiaj Polska nie jest w stanie wojny, ale potrzebuje żołnierzy idei jak nigdy wcześniej.

Bycie herosem XXI wieku opiera się przede wszystkim na bezkompromisowej pracy na rzecz wydobycia szlachetności duszy Polaków. Jako naród stojący na granicy Wschodu i Zachodu, jako lud, który nie został jeszcze osiągnięty zarazą terroryzmu, jesteśmy zobligowani w sposób szczególny do zorganizowania się. O potrzebie przybrania nowej, kolektywnej i hierarchicznej formy mówili już przedwojenni narodowi radykałowie. Nie mylili się, ale dzisiaj mamy ku temu szczególną sposobność i szczególny obowiązek.

**Michał Walkowski**

## **Mur**

W czasie, gdy polski nacjonalizm przeobrażał się z ideologii dla skinów w coś bardziej powszechnego, mniej subkulturowego – byliśmy bardzo młodzi. Wtedy nawet pisanie blogu, stworzenie strony o tematyce autonomicznego nacjonalizmu uważaliśmy za konkretny aktywizm. Kiedy zaczęto organizować manifestacje, a szczególnie takie na nowe tematy (prócz upamiętniania dat) była to autentyczna nadzieja na lepsze jutro.

Przełomem były lawinowo rosnące liczby manifestantów 11 listopada i pierwsze od czasu PRL-u uliczne awantury z policją bez związku z jakąś imprezą masową (najczęściej meczem). Co się stało potem, a więc teraz – sami widzicie; „Szturm” opisywał to wzdłuż i wszerz.

Teraźniejszość prowokuje zarówno do wyciągania plusów – patrząc ogólniej, jak i minusów – jeśli patrzymy z pozycji nacjonalistów antykapitalistycznych. Świadomość rośnie, lecz jakby skręcała z pożądanego przez nas kierunku.

W każdym razie, wyrosliśmy nieco i ze zdziwieniem przyjmujemy, że znaleźliśmy się tuż pod murem, którego nie umiemy przebić. Trudno nawet zorganizować spotkanie, a co jeszcze alternatywny program gospodarczy dla Polski, którą widzimy w naszych snach. Tylko czy śnimy podobnie?

Jedni powiedzą, że nie ma już dla nas szans, inni nie bez słuszności skomentują łatwość takiego narzekania i równoczesnego nicnierobienia. Marazm trwa już jakiś czas. Mamy świetne portale, [autonom.pl](http://autonom.pl), [nacionalista.pl](http://nacionalista.pl), czy też „Szturm”, mamy gazety typu „Polityka Narodowa”, ale to chyba wszystko, na co nas do tej pory stać, co jest refleksją dość smutną. Staramy się działać zgodnie z predyspozycjami – ktoś organizuje manifestacje (chwala mu za to, bo to branie odpowiedzialności na barki), ktoś działa prospołecznie, zawsze to radość, że się krzyczy, lub pomaga rodakom, ale robimy to bez wspólnego szyldu. Robimy dobre rzeczy, ale nie idą one na konto kogoś konkretnego, przekaz rozmywa się w zaśmieconej przestrzeni. Karmimy sumienia – tylko i aż tyle. Oczywiście my wiemy „kto jest kto”, ale czy wiedzą to ludzie do których mamy dotrzeć?

Nasi ludzie chodzą na manifestacjach i coraz ciszej krzyczą podobne od lat hasła, narzekając pod nosem na patologię z piwami w rękach, a potem wygłaszamy przemówienia sami dla siebie. To się musiało znudzić i wielu osobom znudziło się, co nie znaczy, że są lepsi od tych, którzy te demonstracje organizują. Sami nie mamy bowiem pomysłu jak postawić krok dalej, a nawet jeśli coś kiełkuje (obecność na strajkach, blokady eksmisji), powątpiewamy w skuteczność mobilizacji. Zbyt dużo było mobilizacji, które nie wypaliły, które okazały się małym deszczem z dużej chmury.

Jesteśmy w gotowości, ale jakby czekamy na impuls, na „to coś”. „Tym czymś” była ostatnio rosnąca frekwencja na 11 listopada w Warszawie (minęło już 4-5 lat od tych emocji), kiedy to pokazaliśmy swój gniew policji i mediom oraz pokazaliśmy lewakom kto rządzi na ulicach (późniejszy atak na squat). W czasie gdy kiełkowały pierwsze nacjonalistyczne strony, taki atak i frekwencja były naszym marzeniem. Dziś czujemy niedosyt, a lewaków nie traktuje zbyt poważnie niemal cała polska ulica. W naszych szeregach pojawiły się głosy, że trzeba czegoś więcej i nie interesuje nas, przynajmniej priorytetowo, banda brudasów ze squatów, tylko System. I właśnie tu stoi ten betonowy mur.

Ruch Narodowy coraz bliżej jest rozmycia się w demoliberalnej rzeczywistości, podobnie jak inni „oficjalni narodowcy”. To stawia niekończące się, zapętłone pytania o sens brania udziału w wyborach jako nacjonałiści. Odpowiedzią byłaby partia z prawdziwie antysystemowym programem. Istnieje taka – NOP, ale tu pojawia się inny polski problem... Mówienie „NOP nie rozwija się tak jak powinien” itd. – wielu od niego odeszło, lub nie dołączy. Trzeba by tworzyć wszystko od nowa, ale czy czujecie, że komuś moglibyście zaufać? Odnoszę wrażenie, że nic i nikt nam nie pasuje, a co śmieszniejsze, znajduję też argumenty wskazujące na słuszność tego marudzenia! Typowe polskie piekiełko.

Rok 2015 to postawienie ostatniej cegiełki muru przed tymi, którzy zaczynali działać kilka lat przed rokiem 2010. Przechodzimy okres znużenia, wrażenia, że nie ma wyjścia z tego naszego bagienka. Optymistyczne jest chyba tylko to, że tak przesiąkliśmy nacjonalizmem, że się stąd nie ruszymy. A trwać, robić coś i stale rozważać jest z pewnością próbą oparcia drabiny o ten wysoki mur. Czy uda nam się przez niego przeskoczyć? Dobre pytanie...

Moja hipoteza jest zaś taka, że jesteśmy zbiorem samotnych wilków. Samotnych wilków, którzy zawsze będą chcieli próbować przeskoczyć mur tylko w pojedynkę. Marudzimy, bo wypada, ale ostatni jesteśmy do kompromisów i wchodzenia w nowe grupy. Ten typ tak chyba po prostu ma...

Łukasz Grower/”Droga Legionisty”

## **Nacjonalizm powinien być wrogi do ideologii internacjonalistycznej**

Drogą wstępu, internacjonalizm jest ideologia dążenia do równouprawnienia, współpracy i przyjaźni narodów. Jednak na gruncie marksistowskim przybrał on postać internacjonalizmu proletariackiego, wzywającego do jedności i solidarności klasy robotniczej całego świata przeciwko kapitalizmowi. Internacjonalści chcieliby świat zjednoczyć i wprowadzić rząd ponadnarodowy, na przykład typu federalistycznego lub konfederacyjnego. My jako nacjonalści się na to nie godzimy. Gdy my jako nacjonalści w swojej ideologii rozwinęliśmy bogatą symbolikę, jak pieśni, flagi, hymny i szczególną literaturę narodową, internacjonalści powołują się do słynnego zdania: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” – napisanego przez Marksa i Engelsa – ideologów komunizmu.

Ciekawe podejście do kwestii internacjonalizmu prezentował Zygmunt Cybichowski, polski politolog i znawca prawa międzynarodowego, politycznie związany z Ruchem Narodowo-Radykalnym (Falangą). Dal niego „międzynarodowość” (internacjonalizm) uzupełniała „narodowość” (nacjonalizm). Lecz tylko on prezentował tak kontrowersyjne podejście do tego tematu.

Wiele mówi się jednak w naszym środowisku o współpracy między zaprzyjaźnionymi z nami narodami, takimi jak naród węgierski. Jednak podstawą działalności narodowej jest zadbanie o własne podwórko, a dopiero potem wsparcie innych narodów na podstawie naszego interesu narodowego. Dlatego nie może być mowy o internacjonalistycznych odchyłkach w naszym środowisku. Tak nie może być, albowiem nacjonalizm a internacjonalizm to zupełnie przeciwne ideologie. Pomimo że prof. Zimmermann uważa, iż droga do internacjonalizmu prowadzi przez nacjonalizm, nie przez równanie ludzi w dół do poziomu jakiegoś szarego kosmopolityzmu, lecz przez odwoływanie się do najlepszych czynników w zbiorowej spuściźnie każdego narodu. Ja się z tym nie zgadzam albowiem dla mnie internacjonalizm jest czymś złym, zwłaszcza w wykonaniu rządów poszczególnych państw.



To internacjonalizm był przyczyną powstania globalizacji. Nie można o tym zapominać. A my jako nacjonaści z globalizacją walczyliśmy na wszelkie możliwe sposoby. Dlatego też nie możemy pozwolić na propagowanie internacjonalizmu w naszym środowisku. Bo to będzie dla nas gwóźdź do trumny oraz zaprzeczenie naszym polskim dążeniom jakie zakłada polska idea narodowa.

**Kacper Sikora**

## **Wędrowiec**

Wędrowiec ruin jest moim własnym, współcześnie rozwiniętym archetypem anarchy Jungera. Anarcha tego niemieckiego myśliciela jest tylko punktem wyjścia. Inspirowałem się również myślami takich postaci jak m.in.: Bakunin, Evola, Sorel, José Antonio Primo de Rivera, Gabriele D'Annunzio czy Yukio Mishima oraz ruchami polityczno-społecznymi, rosyjskimi XIX-wiecznymi narodnikami, ruchem rewolucji konserwatywnej w Niemczech w latach międzywojennych, RAF, Hamas, Hezbollah czy nawet w pewnych aspektach ISIS.

Anarchizm, faszyzm, socjalizm - jak pokazała historia, ludzkość nie jest gotowa na te idee. To punkt wyjścia do archetypu Wędrowca. Jest to osobnik funkcjonujący w świecie, który uważa za błędny, jest to świat antytradycji. Punktem wyjścia dla niego jest tradycja pierwotna. Tylko myśl o rewolucji i powrócenie do świata przednowoczesnego daje mu siłę życiową. Jest przykładem prawicowego nihilisty, którego myśl tradycjonalistyczna jest tak radykalna, że odrzuca całkowicie jakikolwiek związek z nowoczesnością. Chce on powrotu do czasu, kiedy człowiek oddawał cały swój byt w ręce Bogów, Natury. Był otoczony przez wierzenia i magię. Bał się i składał im dary za pomocą ludzi wybranych - kapłanów, druidów, szamanów. Czuł wtedy swoje miejsce bądź rolę. Hierarchia w społeczeństwie była czymś naturalnym danym od Boga. Kiedy nie było podziału na sacrum oraz profanum. Czeka na jej przebudzenie. Odeszliśmy od wspólnoty i głosu natury w egoizm. Człowiek został wyrwany ze swojej roli. Teraz wydaje nam się, że możemy wszystko. Jest to kłamstwem, ponieważ nie każdy może być np. uczniem, jeśli jego przeznaczeniem jest być robotnikiem. Każdy z nas powinien być na swoim miejscu w życiu. Nie może być to powód do czucia się lepszym od innych, ponieważ każdy z nas jest równy bez względu na daną rolę.

Trzeba równocześnie uświadomić sobie, że ten świat nie jest naszym właściwym, jest uniwersum antytradycji. W tym momencie dochodzimy do wniosku, że tradycja prowadzi do nihilizmu w stosunku do obecnej rzeczywistości. Żyjemy w czasach, gdzie trudno nam uciec od materialnych rzeczy, które kuszą nas w telewizji, internecie, na ulicach. Dlatego trudno się nie skusić. Tym bardziej, że żyjemy w ciężkich czasach. Kapitalizm został stworzony w jednym celu - całkowitego zniewolenia ludzi na rzecz kultu materii, gdzie nie liczy się nic innego niż zysk. Żyjemy w kulturze mieszczańskiej, w której obowiązuje tylko wartość pracy. Został nam narzucony monotony tryb życia. Większość ludzi czas wolny spędza na oglądaniu telewizji lub na mało ambitnych, nierozwijających ducha zainteresowaniach. Musimy skupić się na rozwoju świadomości, nie popadając w skrajny ascetyzm, znaleźć złoty środek. Wędrowiec to osobnik, który odrzuca całą obecną rzeczywistość, która odrzuca tradycje. Stawia ponad wszystko na własną wolność. Jego wolność jest ostatnią oraz jedyną rzeczą, której nie mogą mu zabrać. Wędrowiec od nihilisty różni

się tym, że ten drugi odrzuca jakikolwiek porządek, a Wędrowiec jest świadomy odwiecznego porządku zawartego w tradycji. Gardzi obecnymi zasadami moralnymi, demokracją, polityką, wartościami. Jednak nie oznacza to odcięcia się od świata i ludzi, żyje on w nim na własnych zasadach. Moda, styl życia jest jego świadomym wyborem. Jego walka ze światem ma głównie wymiar duchowy. Nawet jak gdzieś działa, to ma świadomość, że ludzie nie są gotowi zniszczenia tego świata.

Wszystkie ruchy antysystemowe są dla niego sposobem spotkania innych radykałów. Dzielnie w grupie - to jak rzucaniem grochem o ścianę. Jedyna rewolucja może się odbyć jedynie w głowie. Wierzy on, że ludzie są podzieleni na kasty oraz cały czas się rozwija. Choć sam wielbi czynny heroizmu. Podziwia wszystkich radykałów, którzy poświęcili swoje życie dla idei bez znaczenia, jak sam ich ocenia: członków RAF-u, bojowników ISIS, Żelaznego Legionu Michała Archanioła Corneliu Zelea Codreanu. Nie istnieją dla niego żadne podziały na scenie politycznej. Gdy będzie widział cel, wstąpi do komunistów, ale zaraz może walczyć z nimi. Dobitnie to pokazuje, że jakiegokolwiek podziały i nazwy dla niego nie mają żadnego znaczenia, ponieważ są elementem współczesności, która musi mieć na wszystko nazwy oraz definicje. Tradycja dla Niego jest ponadmaterialną oraz ponadczasową wartością, mitem, jednością między Światem, Człowiekiem oraz Bogiem, skrajnościami. Chce powrotu człowieka, który zamiast logiką, posługuje się instynktem. Samotny wśród tłumu wielkich miast, idzie zawsze swoją drogą. Jest żywym buntem, jego jedynym celem jest przyśpieszenie procesu upadku. Wędrowiec patrzy na nowy świat i tylko od niego zależy, jaki będzie jego kolejny krok...

Joachim Hajmat

## **Narodziny idei i hart ducha**

Co jest celem i wytycznym naszego życia? Pytanie stare jak świat na które chyba jeszcze nikt nie znalazł jednoznacznej odpowiedzi. Do tej prawdy dochodzimy (albo i nie odkrywamy jej nigdy...) sami wędrując przez życie. Są to generalnie kwestie indywidualne, bo przecież każdy ma swoje cele, plany, ambicje...

Niemniej jednak są, a przynajmniej być powinny punkty wspólne dla każdego człowieka.

Codzienna rzeczywistość i obserwacja otoczenia wpływa niewątpliwie na nasz światopogląd i zachowanie. Często przyjmujemy pewne postawy nieświadomie. Można by rzec, że człowiek uczy się całe życie, a i tak głupi umiera. Rzecz w tym, aby nasze życie było sterowane przez nas samych. Dążenie do poznania siebie i świata to piękna sprawa.

Niewątpliwie wielką rolę w kształtowaniu się moich poglądów, zachowań czy pewnych uczuć miał kontakt z przyrodą, który od dziecka był mi dany w głównej mierze dzięki bliskiemu kontaktowi z polską wsią. Mając najbliższą rodzinę na wsi, od małego miałem szczęście podglądać jak to wszystko wygląda od wewnątrz. Doświadczenie ciężkiej (w miarę rozwoju techniki i modernizacji pewne czynności odchodzą w zapomnienie, ale już inna sprawa), ale jakże satysfakcjonującej pracy dawało poczucie, że odwaliło się przysłowiowy kawał dobrej roboty (zwłaszcza kiedy efekty było widać gołym okiem) ponadto właśnie ta praca w dużym stopniu kształtowała mój charakter.

Nigdy nie zapomnę zapachu skoszonych zbóż na polu i traw na łące, świeżych owoców i warzyw z ogródka (i ich smaku rzecz jasna!). Nigdy nie zapomnę tej specyficznej aury, kiedy nadciąga wieczór, robi się chłodniej, w powietrzu unosi się specyficzna woń.

W oddali słycać jeszcze pracujące maszyny, a dookoła koncertują świerszcze, żaby i inne nocne stwory, które zastępują teraz śpiew ptaków. Nigdy nie zapomnę spacerów po lesie i pracy w polu, widoku dzikich zwierząt, budowy kryjówek, baz, robienia wędek z kija, połowu traszek w okolicznych rowach (krzywdą im się nie działa nigdy), wypadów rowerowych, licznych zabaw bez zabawek i wielu innych rzeczach, które pozwoliły, że przeżyłem wspaniałe dzieciństwo m.in. na bazie którego później mogłem budować swoje poglądy.

Myślę, że dziś kiedy dookoła czeka na nas tyle rozrywek i wszelakich „dupereli”, trudniej o refleksje dotyczące życia. Każdy potrzebuje czasu dla siebie i odpoczynku – to nie ulega wątpliwości. Jednak człowiek bez pasji, bez idei, bez bodźców pchających go ku rozwojowi łatwo może popaść w rutynę, która nie pozwala wyjść przed szereg ludzi będących już tylko robotami nastawionymi na zaspokajanie własnych potrzeb.

Cechą, która, myślę, jest bardzo pomocna w szerszym rozumieniu świata i procesów nas otaczających jest pokora. Dopiero kiedy posiadziemy tę wręcz cnotę, możemy w pełni świadomie kuć swój charakter i zmieniać otoczenie. Jest to o tyle pomocne, że ucząc się pokory uczymy się dystansu do pewnych spraw, które z czasem nabierają ładu i kształtu. Wtedy też można mówić o kształtowaniu się czegoś co jest najpiękniejsze w życiu... idei. Mocne słowo, zawierające w sobie ogrom ładunku emocjonalnego oraz różnych, wszelakich pojęć... Idee mogą być różne, wręcz antagonistyczne, ale sam fakt wysiłku, poświęcenia i pracy dla idei jest piękny i zasługuje na szacunek.

Chcąc nie chcąc, praca zawodowa mająca zapewnić człowiekowi środki do życia jest czymś nieuniknionym. Pomijając już fakt, że kształtuje ona charakter, o czym wcześniej wspomniałem, praca uszlachetnia i pozwala między innymi na samorealizację (choć nie samą pracą człowiek żyje...). Jakże wspanialsza jest ta praca, kiedy poza samym aspektem czysto materialnym wykonujemy ją ze świadomością realizacji wyższych celów. Kiedy wiemy, że ma ona właśnie wpływ na nasze całe życie i życie całego narodu. Pracując na lepsze życie własne budujemy otoczenie w którym codziennie funkcjonujemy. Sęk w tym, aby myśl, że jesteśmy częścią narodu budziła w nas świadomość pracy na jego rzecz. To dodaje pracy sensu, a dodatkowo ułatwia ją samą. Nie trzeba już traktować jej jak np. karę. Realizując czynnik materialny, który z kolei umożliwia np. spełnianie/rozwój pasji czy zainteresowań i szereg innych atrakcji pamiętajmy więc o jej społecznym aspekcie.

Oszukiwani przez szeroko pojęte media i szereg kłamców ludzie stają się zupełnie obojętni na powyższy aspekt pracy, nie dostrzegają go lub mają za coś archaicznego, niepotrzebnego w dzisiejszych czasach. We „wspaniałym” świecie Zachodu gdzie w rzeczywistości w tych krajach rządzi pieniądź mówi się o wolności. O wolności prasy, telewizji, wolności wypowiedzi, wyznania... Wstręt wzbudza fakt, że stacje telewizyjne czy gazety trąbiące właśnie o tej wolności rządzone są przez pieniądź właścicieli, którzy najczęściej są sponsorami. Jaki daje to obraz rzeczywistości...? Demokracja w naszym świecie, te wszystkie partie polityczne czy się to wszystko różni? Niczym. Wszystko jest puste w środku. Pod różnymi hasłami potem wbija się człowiekowi do głowy rzeczy, które same go niszczą. Człowiek taki później śni o bogactwie i wolności jakby było to coś nienaturalnego, coś za czym musi gonić. Doskonałym przykładem jest tutaj Polska.

Europa straciła swój dawny blask i stała się państwem zarządzanym przez finansowe kliki dla których ludzie nie są w centrum uwagi.

Temat ten można by tutaj znacznie rozszerzyć, zagłębić się w niego, opisać nowy porządek świata lub po prostu uwypuklić działania międzynarodowej finansjery, niszczenie przemysłu/ gospodarki państw. Cicha wojna już trwa!

Droga do odkrycia i zrozumienia idei nie zawsze jest prosta. Obok wspomnianej pokory kolejnymi wyznacznikami sukcesu są żelazna wolność i dyscyplina. Pomagają one w każdej dziedzinie życia osiągnąć to czego naprawdę chcemy.

Pisząc tych kilka luźnych refleksji zastanawiam się nadal nad tą drogą... a może nie tyle samą drogą co bardziej nad tym co na niej czeka.

Kiedy już obierzemy cel i wyznaczymy ścieżkę sztuką jest nią podążać (zwłaszcza kiedy pod nogami kłody...) i wracać kiedy z niej zjemy.

Jak przekuć słowa w czyn? Właśnie poprzez pokorę i wolę działania. Jako jednostki jesteśmy tylko częścią wielkiej globalnej maszyny, maszyny mielącej wszystko i robiącej ludziom mniejszą lub większą papkę z mózgu, jesteśmy małymi trybikami XXI-wiecznego systemu popkultury. Jednak jako te jednostki jesteśmy również ludźmi świadomymi, ludźmi, którzy tę maszynę niszczą! Wyrazem pracy na rzecz idei jest np. dążenie do antycznego *kalos kagathos*. To urzeczywistnienie wszystkiego co w człowieku najlepsze. Rozwój duchowy idący w parze w rozwojem fizycznym! Piękna sprawa...

Przeciwko siłom chaosu chcącymi strącić nas w czeluść i wpędzić w błędne koło niewolniczej pracy (oczywiście pod pięknymi przykrywkami) powinniśmy razem walczyć! Tutaj przekaz powinien być paneuropejski!

Sam zadaję sobie pytanie – jak? Pracuję, żyję uczciwie, staram się rozwijać duchowo i fizycznie (czasem chciałoby się też po prostu coś wysadzić w powietrze...), ale pomału to nie wystarcza. Patrząc chociażby na ostatnie wydarzenia w naszym środowisku narodowym mam wrażenie, że droga do stworzenia czegoś co skupiało by ludzi o różnych poglądach, ale połączonych ideą jest daleka. Narodowy demokrat, ktoś o poglądach liberalnych czy socjalnych? Kto ma rację i która droga wyrwie Polskę z marazmu i okowów UE, NATO, pozostałości komunizmu, syfu z Zachodu, ciągłej martyrologii i nieraz wręcz kultu porażek i innych plugastw niszczących nasz dom? „Jesteśmy różni, pochodzimy z różnych stron Polski, mamy różne zainteresowania, ale łączy nas jeden cel. Cel ten to Ojczyzna, dla której chcemy żyć i pracować”.

W bezkompromisowej walce o wartości dla nas najważniejsze warto mieć powyższe słowa na uwadze.

Myślę, że obecnie najtrudniejszym zadaniem budowy lepszego jutra rozumianego poprzez świadomy i wolny naród jest zmiana mentalności społeczeństwa jak również praca nad sobą. Przychodzi mi tu na myśl fragment pewnego filmu (który pięknie został wykorzystany z kolei w pewnym utworze pewnego zespołu... *Brothers, raise the fists of steel!*)

*God damn it, an entire generation pumping gas, waiting tables – slaves with white collars.*

*Advertising has us chasing cars and clothes, working jobs we hate so we can buy shit we don't need. We're the middle children of history, man. No purpose or place. We have no Great War. No Great Depression. Our great war is a spiritual war. Our great depression is our lives. We've all been raised on television to believe that one day we'd all be millionaires, and movie gods, and rock stars, but we won't. And we're slowly learning that fact. And we're very, very pissed off!*

XXI wiek niosący za sobą całą masę dobrodziejstwa dla ludzkości w postaci najróżniejszych technologii umożliwiających ludziom lepsze poznawanie naszego świata (i nie tylko), umożliwiających ratowanie zdrowia i życia czy też poprawiających jego komfort wlecze również zgubę tego co kiedyś było najistotniejsze, tego co naturalne i tego o czym zapomnieć nie można! Wszystko za czym podążamy, do czego dążymy jest niczym jeśli motywem osiągnięcia szczęścia jest dobrobyt oparty na trywialnym hasle „skóra, fura i komóra”.

Jakie to szczęście kiedy w pewnym momencie tak naprawdę nie ma wokół nas ludzi mogących się z nami cieszyć. Rzecz w tym, aby w pogoni za luksusowym żywotem nie zapomnieć o braterstwie, lojalności, miłości i przyjaźni – fundamentach społeczeństwa, na których buduje się podstawowe relacje międzyludzkie i kształtuje się naród.

Nie można tego wymazywać z pamięci. To jest w każdym z nas! Pod płaszczem kłamstw i fałszywej zakłamej tolerancji próbuje się dziś manipulować człowiekiem, wmawiać co tak naprawdę jest mu potrzebne do życia i szczęścia.

W świecie pełnym różnorodności warto, a wręcz trzeba być sobą i wiedzieć skąd się pochodzi. Walka o świadomość trwa i mało kto chce ją podjąć. Walka jakkolwiek ją by tu rozumieć jest czymś naturalnym, czymś co towarzyszy człowiekowi od zalania dziejów.

Nihilistyczno-konsumpcyjny styl życia wyklucza walkę gdyż niesie ona za sobą zagrożenie dla spokojnego, wygodnego życia. I tak oto człowiek staje się niewolnikiem już nie tyle samego siebie co karmiącego go systemu, na który *nota bene* najlepiej jest narzekać. Obok walki zawsze w parze idzie strach, odczucie równie naturalne. O ile można bać się straty tego, na co ciężko zapracowaliśmy, o tyle nie można pozwolić, aby lęk wyznaczał ścieżkę życia. Warto poświęcać się dla „rzeczy” dla nas ważnych.

„Jeśli człowiek nie jest w stanie podjąć pewnego ryzyka dla swoich idei, to albo te idee są pozbawione wartości, albo on jest bezwartościowy” (Ezra Pound).

Warto szukać własnej drogi, która pozwoli nam stać się ludźmi w pełni świadomymi swoich decyzji i wyborów, które przełożą się na szczęście nasze i przyszłych pokoleń.

Szukajmy w życiu bodźców, które będą nas ciągnęły w górę, szukajmy w sobie mocy, aby móc ciągnąć w górę tych, którzy sami jeszcze błądzą, szukajmy w życiu tego, dla czego warto żyć i umierać!

Czołem Wielkiej Polsce!

Jacek Bosacki

## **Największe grzechy ideowe polskich nacjonalistów**

W dzisiejszych czasach, po latach ignorancji i stygmatyzowania nas jako wszelkiego rodzaju „nazistów”, „ksenofobów”, „rasistów”, „faszystów”, polski nacjonalizm przeżywa swoisty renesans ideowego odrodzenia, niespotykany od wielu lat. Wprawdzie proces który obecnie zachodzi na naszych oczach niezmiernie cieszy, to jednak zauważa się że współcześni polscy nacjonaści (niezależnie od ich przynależności organizacyjnej bądź jej braku) popełniają mnóstwo błędów które powodują że nasza idea nie rozwija się, stoi w miejscu i ulega licznym zniekształceniom, które w rzeczywistości wypaczają jej sens i znaczenie. Dlatego chciałbym wskazać przynajmniej kilka kardynalnych błędów czynionych przez nasze środowisko, choć zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że subiektywizm wynikający

z mojej opinii na ten temat w niniejszym tekście może nie wyczerpać istoty problemu i być kontrowersyjny i niezgodny ze zdaniem wielu spośród nas, polskich nacjonalistów.

1. Brak jedności ideowej i środowiskowej – pomimo istnienia wielu organizacji i stowarzyszeń nacjonalistycznych w kraju nad Wisłą (co jest zrozumiałe, wszakże w Polsce mamy nie tylko nacjonalistów odwołujących się do szeroko rozumianej tradycji endeckiej, ale również zwolenników „trzeciej drogi”, autonomicznych nacjonalistów, nacjonalistów świeckich) i świadomości że zjednoczenie polskich nacjonalistów w jedną organizację nie jest możliwe ze względu na rozpiętość pojmowania samej idei jako takiej, to brakuje jedności pod względem ideowym.

Często wśród polskich nacjonalistów brakuje pomysłu na stworzenie jednego, ogólnego systemu wartości i zasad nacjonalistycznych z którymi utożsamiałby się każdy z nas niezależnie od tego jaką formułę nacjonalizmu uznaje za słuszną, swoistego Dekalogu. Brakuje również dobrej woli do wspólnego działania na polu aktywności społecznej – przyczynami takiego stanu rzeczy jest głównie nieufność jednych nacjonalistów wobec drugich (na szczeblu organizacji), przeświadczenie o wyjątkowości swojej wizji idei nacjonalizmu jako jedynie prawdziwej w połączeniu z odrzuceniem pozostałych koncepcji jako „zdradliwych i niepełnowartościowych” a także pojmowania swojej działalności jako słusznej bez dostrzegania walorów działań innych grup i organizacji. Powodem jest także strach przed takim działaniem, strach wynikający z obawy o marginalizację, mimowolne utożsamianie ze zbyt „radykałnymi elementami” i działaniami które zdaniem niektórych mogłyby zaszkodzić wizerunkowi bądź też celom jakie mogą przyświecać danej strukturze nacjonalistycznej.

2. Doktrynerstwo i stosowanie się do utartych stereotypów i schematów – świat w którym dzisiaj żyjemy jest znacznie bardziej skomplikowany i niejednoznaczny niż rzeczywistość w której wychowywali się i zaczynali swoje dorosłe życie choćby nasi dziadkowie i rodzice. Jednakże nadal w naszym środowisku pokutuje myślenie oparte na przeświadczeniu że tylko nasza, konkretna wizja tegoż świata jest prawdziwa i jako jedyni znamy receptę na wszystkie bolączki i problemy naszego narodu, odrzucając inne (niekoniecznie odmienne ideowo ale i wewnątrz naszego środowiska) jako szkodliwe, niewystarczające bądź niezgodne z ustalonym kanonem.

W związku z tym często dochodzi do groteskowych sytuacji kiedy to jesteśmy skłonni komuś odmówić racji tylko dlatego że znajduje się po przeciwnej stronie barykady bądź nie wpisuje się w naszą koncepcję ideową. Schematyczność pogładowa jest również szkodliwa z tego powodu, ponieważ powoduje coraz większe zamknięcie się wewnątrz grupy pobliskiej nam swoją wizją nacjonalizmu, niedostrzeganie procesów społecznych, gospodarczych i politycznych a w konsekwencji miałość, zacietrzewienie i lenistwo intelektualne, tak jak np. każdy kto nie kocha „niewidzialnej ręki wolnego rynku”, krytycznie patrzy na pewne etapy polskiej historii (głównie chodzi tu o kwestie dotyczące II RP, PRL, Żołnierzy Wyklętych), podchodzi z głębszą refleksją do kłopotów naszej cywilizacji bez oczerniania za wszystko i wszystkich przysłówiowych „lewaków” (na przykład wobec islamizacji, liberalizmu obyczajowego, upadku wartości w Europie) lub nie jest szczerym, gorliwym i posłusznym chrześcijaninem (katolikiem) jest automatycznie nazywany jako ów „lewak”, „zdrajca narodu” itp. Błędne jest także pojmowanie pewnych zjawisk, sytuacji i grup ludzkich w sposób stereotypowy, bez ich zrozumienia złożoności tychże aspektów, co prowadzi do istnego braku wiedzy i tępoty umysłowej, jak np. kiedy to każdy Ukrainiec to potencjalny banderowiec, każdy Arab (muzułmanin) to terrorysta gotowy wysadzić nas w powietrze a Murzyni są mało inteligentni itp. Dlatego zadaniem każdego polskiego nacjonalisty jest dostosowywanie założeń ideowych do współczesności i prowadzenie refleksji nad nacjonalizmem i skutecznością jego wykładni

w naszym i współczesnym rozumieniu.

3. Brak formacji intelektualnej lub niedostateczne jej prowadzenie – współcześnie nacjonałści w Polsce, mimo zauważalnego postępu w tej dziedzinie w ostatnich latach, nadal nie rozwijają (nie chcą) i nie ubogacają swoich poglądów na różnorakie tematy polityczne, społeczne itp. Nierzadko wielu spośród nas swą formację zaprzestaje na przeczytaniu kilku dzieł klasyków polskiej myśli nacjonalistycznej (takich jak Dmowski, Balicki, Mosdorf, Piasecki i inni) którzy tezy w nich zawarte przyjmują jako uświęcony paradygmat w postaci idealnego wzoru naszej idei i sposobu na zrozumienie i rozwiązanie większości dzisiejszych problemów Polaków, nie biorąc pod uwagę że dzieła te były pisane w innych uwarunkowaniach i czasach, a ich znajomość w zupełności wystarczy do zrozumienia konceptu nacjonalizmu i stania się jego zwolennikiem a wobec dzieł przedstawicieli pozostałych polskich nurtów politycznych stosuje zazwyczaj przestarzałe historyczne kalki.

Nacjonalistów polskich (niestety) wielokrotnie cechuje niechęć do sięgania i czytania dzieł (książek, artykułów, rozpraw) nacjonalistów z innych krajów europejskich i pozostałych regionów świata, argumentując swoje lenistwo awersją do danej wersji nacjonalizmu, kraju lub narodu z którego pochodzi dany autor. Obejmuje to także dzieła współczesnych autorów piszących na różnorakie tematy polityczne, społeczne, ekonomiczne, obyczajowe, których przeciętny polski nacjonalista nie czyta z powodu odmienności ich poglądów lub wizji świata niezgodnej z jego codziennymi wyobrażeniami. Dotyczy to także nieufności wobec poznania świata geograficznie, kulturowo i cywilizacyjnie, w wyniku czego nie zawsze możemy znaleźć pomysłu na rozwiązanie pewnych zagadnień nurtujących nasze życie jako państwa i narodu.

4. Współpraca ze środowiskami odległymi ideowo i wrogimi wobec idei nacjonalizmu – współdziałanie z wieloma środowiskami które można uznać za patriotyczne (w końcu nacjonalizm jest dokładnym rozwinięciem patriotyzmu) w pewnych aspektach jest pożyteczne i słuszne, ponieważ pozwala polskim nacjonalistom na zaakcentowanie idei w przekazie medialno-społecznym, zapoznanie z nią zwykłego Kowalskiego jak również tworzenie pozytywnego wizerunku nacjonalizmu i zdobywanie doświadczeń natury organizacyjnej, aczkolwiek często duża część spośród naszego środowiska decyduje się ze względów „taktycznych” lub na bazie „wspólnoty idei” na alians z krańcowo różnymi od naszego środowiskami, głównie tzw. „prawicy”, zwykle liberałów lub konserwatystów, którzy reprezentują odmienny punkt widzenia na sprawy polityczne, społeczne, ekonomiczne, podejście do zagadnienia kształtu i wizji państwa i narodu (indywidualizm, przesadny tradycjonalizm, poprawność polityczna), a dla których tak naprawdę jesteśmy rywalami w walce o dzisiejszy „rząd dusz” wśród Polaków i którzy nas mówiąc dzisiejszym językiem, „nie trawią” (dla starej prawicy podobnie jak dla lewicy jesteśmy ksenofobami, rasistami, ślepych fanatykami politycznymi zaś dla liberałów mitycznymi już „socjalistami” i „zwolennikami totalitaryzmu”). Zbyt ścisła współpraca w sytuacji istniejącej jeszcze słabości intelektualnej nacjonalizmu w Polsce dzisiejszej, może spowodować przenikanie szkodliwych dla nas idei politpoprawności, hedonizmu obyczajowego, skrajnego darwinizmu oraz indywidualizmu, które zwłaszcza w głowach młodych nacjonalistów mogą powodować zamieszanie pojęciowe, złudne utożsamianie się z klasycznym i nieaktualnym dziś podziałem na lewicę i prawicę (poza który nacjonalizm wykracza i musi wciąż wykraczać), rozdzwitek w rozumieniu nacjonalizmu pomiędzy samymi nacjonalistami a tym samym konflikty i wypchnięcie poza nawias naszej idei w dyskursie, czyniąc spustoszenie i zło dla jej rozwoju w zakresie aktywności społecznej dla narodu jak i dla niego samego.

5. Polityczna poprawność w nacjonalistycznych szeregach – dotyczy ona zarówno w zakresie rozumienia idei nacjonalistycznej i jej historii jak również w stosunku do obecnego systemu i przekazu nacjonalizmu w mediach i społeczeństwie. Z jednej strony idealizowanie przeszłości nacjonalizmu w Polsce i ludzi go tworzących jako antycznych herosów lub pół-bogów którzy zawsze podejmowali właściwie decyzje i podążali słuszną drogą co prowadzi do niedostrzegania ich wad, błędów, podejmowanych przez nich kontrowersyjnych rozwiązań ideowych, politycznych, społecznych i gospodarczych a także konsekwencji z tego wynikających, co prowadzi do czarno – białego postrzegania świata, stereotypizacji przeszłości i posługiwaniem się schematami, których stosowanie w praktyce prowadzi do błędnych wniosków. Jednocześnie jest to też poprawność polityczna wyrażająca się w uleganiu medialnemu i społecznemu naporowi wrogich nacjonalizmowi środowisk poprzez próby łagodzenia wydzwięku idei i jej dostosowywania do danego systemu i uwarunkowań (klasyczny jest przykład zastępowania słowa „nacjonalizm” niewyraźnym i ogólnym określeniem „idea narodowa”, co prowadzi do zatarcia się tego pierwszego w świadomości społecznej czy też nazywaniem siebie „narodowcami”), unikanie określania ważnych i palących dla narodu tematów eufemistycznymi hasłami i wyrażeniami,

co w ostateczności powoduje rozmywanie się idei nacjonalistycznej i jej niszczenie przez wrogie środowiska i systemy jak też negację wśród narodu.

6. Skupianie się tylko na wybranych i konkretnych aspektach działalności społecznej, często nie dających większych efektów – głównie chodzi tutaj o to że dzisiejsi nacjonaści w Polsce zajmują się tymi działaniami, które chociaż są potrzebne i pożyteczne, w nie pozwalają dalej się rozwijać i sprawiają zamknięcie się błędnym kole działalności, co może wywoływać apatię, bierność, rozgoryczenie a na końcu znudzenie się i odejście od aktywizmu społecznego w duchu nacjonalizmu. Przede wszystkim idzie rzecz o zbytne skupianie się aktywności na polu tzw. „nekrofilskiego nacjonalizmu”, czyli uczestniczeniu i organizowaniu akcji upamiętniania przeszłości poprzez sprzątanie grobów bohaterów, pikiet i manifestacji okolicznościowych, zbiórek pieniężnych z okazji świąt narodowych itp., które wprawdzie pozwalają podtrzymać w narodzie pamięć i dumę z własnej historii ale w dalszej perspektywie nie przynoszą poza tym jakichkolwiek korzyści w postaci pobudzenia narodu i de facto izolują go od codziennych trosk i zmartwień narodu na rzecz „siedzenia w przeszłości”.

7. Niekonsekwencja w działaniu – ogólnie mówiąc realizacja kilku zadań naraz nie pozwala na dogłębne zbadanie problemu którym nacjonalista winien się zajmować (jako znawca, specjalista) oraz brak kontynuacji i włączania „świeżej krwi” w pomysły już istniejące co prowadzi do marazmu ideowego, a często też organizacyjnego i społecznego.

8. Bojaźliwość i brak chęci względem wytyczania sobie nowych celów – często nacjonaści w Polsce boją się lub nie chcą podejmować nowych wyzwań z obawy o powodzenie ich realizacji, ewentualnych represji, ostracyzmu politycznego i społecznego, braku wiary w siebie lub oskarżeń o zawłaszczanie przestrzeni publicznej ze strony środowisk lewicowych bądź prawicowych.

9. Brak spójnego programu na dziś – stosowanie ogólnikowych haseł oraz wyrażen pod którymi często nic się nie kryje, zwykle nie noszące za sobą konkretnych treści i rozwiązań politycznych, społecznych, ekonomicznych itp. Prowadzi to do pustej sloganowości, która mimowolnie staje się fałszywie rozumianą wykładnią nacjonalizmu a także pogłębia zapaść intelektualną polskich nacjonalistów.

10. Brak szerszej akcji propagandowej i wychowawczej oraz zbytne eksponowanie kwestii nie obejmujących potrzeb narodu – propagowanie nacjonalizmu i jego założeń często ogranicza się tylko do kręgu samych nacjonalistów, a brak podejmowanych inicjatyw w postaci własnych środków przekazu powoduje doktrynalne zasklepienie się od wewnątrz a tym samym brak możliwości oddziaływania na cały naród i kształtowania go w duchu nowoczesnego nacjonalizmu i mimowolne oddawanie pola środowiskom niosącym niebezpieczne dla państwa i narodu idee. Ponadto przesadne akcentowanie konkretnej problematyki (głównie na styku idei i geopolityki) przyczynia się do oderwania się od rzeczywistych potrzeb narodu i oddala od ich zrozumienia i rozwiązania przez nacjonalistów w Polsce.

Wszystkie wymienione czynniki są przyczynami które piętrzą przed dzisiejszym polskim nacjonalizmem wiele trudności, przez co w przeszłości zazwyczaj stawały się źródłami jego marazmu i ideowej porażki. Jeżeli jako polscy nacjonaści, skutecznie będziemy zwalczać wyżej wymienione wady i błędy w pojmowania dzisiejszego świata i nas samych, odrodzenie i zwycięstwo nacjonalizmu nad Wisłą stanie się faktem!

Maciej Mańkowski



## Zadruga tradycjonalistyczna a ortodoksyjna. Przyczynek do Zadrugi XXI w.

Zadruga była przedwojenną polską organizacją narodową, antyklerykalną, odwołującą się do rodzimej, słowiańskiej kultury i wierzeń<sup>1</sup>. Była najbardziej prężnym ruchem neopogańskim w międzywojennej Polsce. Zadruga nie była organizacją rodzimowierczą w ścisłym sensie tego słowa. Odwoływała się do tradycji Słowian, natomiast do kwestii ewentualnego powrotu do dawnych wierzeń podchodziła z daleko idącym dystansem. Postulowała za to powrót do dawnego słowiańskiego-pogańskiego ducha i wartości, jak również zdecydowaną modernizację kraju.

Organizacja w latach 1937-1939, wydawała periodyk o nazwie „Zadruga”. Założycielem, i głównym ideologiem, Zadrugi był Jan „Stoigniew” Stachniuk, urodzony 13 stycznia 1905 r. w Kowlu na Wołyniu. Był autorem licznych książek m.in. „Dzieje bez dziejów”, „Chrześcijaństwo a ludzkość”, „Człowieczeństwo i kultura”, „Droga rewolucji kulturowej w Polsce”, „Zagadnienie totalizmu”, jak i również twórcą systemu filozoficznego zwanego kulturalizmem<sup>2</sup>.

W czasach II wojny Jan Stachniuk wziął udział w Powstaniu Warszawskim, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie podjął nieudaną próbę współpracy z reżimem komunistycznym, która zakończyła się jego uwięzieniem. Sama organizacja została oskarżona przez władze komunistyczne o faszyzm i zdelegalizowana. Podczas internowania Stachniuk był bity, torturowany i prawdopodobnie również truty. Po wyjściu z więzienia nie był już zdolny do żadnej pracy. Wkrótce po tym zmarł, 15 sierpnia 1964 roku. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Środowisko zadrużne zostało przejęte przez Antoniego Wacyka, drugiego po Stachniku. Funkcjonowało ono w PRL-u jako nieformalne środowisko intelektualne. Po 1989 r., do idei zadrużnej odwoływały się m.in. Wydawnictwo Toporzeń, ZW Rodzima Wiara, czy Stowarzyszenie na rzecz Tradycji i Kultury ‘Niklot’.

Od czasu Jana Stachniuka idea zadrużna stanęła w miejscu. Nikt po nim nie podjął się jej rozwijania. Dziś, na początku XXI w. konstelacja warunków zastanych uległa znacznej przemianie. Z tego względu konieczna jest rewizja doktryny zadrużnej, jej adekwatne przeformułowanie i dostosowanie do obecnych czasów.

Żeby trafnie przeformułować nurt Zadrugi, najpierw trzeba zdać sobie sprawę z różnic, jakie były w sytuacji społecznej i politycznej w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym i na początku XXI wieku. Głównymi siłami politycznymi w międzywojniu byli (z grubsza rzecz biorąc) socjaliści, ludowcy i endecy. Trzeba mieć na uwadze to, że „lewica” spod znaku PPS w niczym nie przypominała dzisiejszej, kawiorowej lewicy spod tęczowego sztandaru. Warto zacytować nestora polskiego socjalizmu, Bolesława Limanowskiego:

Patriotyzm więc i socjalizm nie tylko nie są przeciwnymi sobie, ale wzajemnie się potęgują. Prawdziwy patriotyzm zwraca się przede wszystkim ku temu, co stanowi podstawę i rzeczywistą siłę narodu, ku ludowi pracującemu, a więc musi być socjalistyczny; szczerzy zaś socjalizm, wypływając z miłości narodu, musi być patriotyczny.<sup>3</sup>

---

<sup>1</sup> *Zadruga - Polski Ruch Narodowy* – wykład Stanisława Potrzebowskiego: <https://www.youtube.com/watch?v=ehZ7lxQOMWs>

<sup>2</sup> Paweł Bielawski, *Kim jest człowiek i jaki jest człowiek? Kulturalizm Jana Stachniuka*: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9696/q,Kim.jest.czlowiek.i.jaki.jest.czlowiek.Kulturalizm.Jana.Stachniuka>

<sup>3</sup> Bolesław Limanowski, *Patriotyzm i socjalizm*: <http://lewicowo.pl/patriotyzm-i-socjalizm>

Z prawej strony zaś, byli narodowi demokraci, którzy (mimo modernizacyjnych, postępowych korzeni) w końcu oparli się na kręgach konserwatywno-katolickich. Późniejsze postacie tegoż ruchu (narodowy radykalizm) szły głębiej nie tyle w nacjonalizm, ile w katolicki fundamentalizm. Ponadto warto mieć na uwadze fakt, że były to czasy katolicyzmu „przedsoborowego”<sup>4</sup>.

Były to czasy, w których patriotyzm (czy wręcz nacjonalizm), czy tradycyjny model rodziny funkcjonowały niemal na prawach oczywistości, antysemityzm był w modzie (tak jak dziś „tolerancja” i „polityczna poprawność”), a zjawiska masowej nieeuropejskiej imigracji, czy tęczącej propagandy nie istniały. W takiej sytuacji, głównym politycznym oponentem był, z oczywistych powodów, Kościół Katolicki.

Obecnie, na początku XXI w., sytuacja społeczna, kulturalna i polityczna jest diametralnie inna. Świat dziś jest zglobalizowany i nie można mówić o sytuacji Polski w oderwaniu od sytuacji Europy. Ogólnie rzecz biorąc, w europejskiej polityce dominuje socjaldemokracja i chadecja – przy czym punkt ciężkości politycznej zdecydowanie przesunął się „na lewo”<sup>5</sup> – nikogo już nie dziwi to np., że zachodnie partie konserwatywne akceptują fakt „małżeństw jednopłciowych” itp.

W związku z tymi przemianami, nonsensem jest traktowanie Zadruży w sposób doktrynerski po to, by bezrefleksyjnie przenosić doktryny stworzonej przed II wojną światową na dzisiejsze realia. Pewne rzeczy pozostają aktualne, inne się zdezaktualizowały. Ciągłe aktualne są m.in. kult sprawności fizycznej, apoteoza heroicznego życia i czynu, stawianie wspólnotowości wyżej niż indywidualizmu, entuzjazm wobec nauki i nowoczesnych technologii. Jeśli idzie zaś o aktualność, dajmy na to, gospodarki centralnie planowanej (wybór również podyktowany specyficznymi realiami) pisać chyba nie trzeba. Jak skończył się flirt Stachniuka z „lewą stroną” wspominać już chyba nie muszę.

Podstawowym zadaniem Zadruży, na poziomie filozoficznym, jest potęgowanie procesu kultury<sup>6</sup> i walka z wspakulturą<sup>7</sup> (które może przejawiać różne formy, niekoniecznie religijne). Na poziomie socjologicznym – zachowanie, promowanie i rozwój słowiańskiej tożsamości Polaków (i wspieranie w tym innych narodów słowiańskich). Na poziomie politycznym – naród moralnie zdrowy, kulturowo silny, gospodarczo rozwinięty, technologicznie zaawansowany i świadomy swojej historycznej roli. Na poziomie geopolitycznym – Polska jako lider Europy Wschodniej.

Nie ulega wątpliwości, iż w Europie Zachodniej dominuje w tym momencie wspakultura laicka – która oprócz opustoszałych kościołów, spowodowała próżnię duchową na Zachodzie (i co za tym idzie – jego znaczne moralne osłabienie), z której skwapliwie i skutecznie korzystają fundamentaliści islamscy (znajdując coraz więcej konwertytów wśród rdzennych Europejczyków). III Rzeczpospolita – czarna porzeczką<sup>8</sup> – jest państwem neokolonialnym<sup>9</sup>, którego plutokratyczne elity widzą siebie jako pas transmisyjny między „cywilizacją” (lub „metropolią”) a „dzikim krajem” i są de facto tubą propagandową dominującą na Zachodzie

---

<sup>4</sup> Chodzi o II Sobór Watykański (1962-1965), który dość istotnie zmienił oblicze Kościoła Katolickiego.

<sup>5</sup> Maj '68 – rewolucja obyczajowa spod znaku „Marks, Marcuse, Mao”, inspirowana przez Szkołę Frankfurcką.

<sup>6</sup> w terminologii zadrużnej termin „kultura” to „proces potęgowania władztwa człowieka nad przyrodą i nad żywiołami własnej jego natury”. Słowa kluczowe to: aktywność, twórczość, walka, rozwój

<sup>7</sup> w terminologii zadrużnej termin „wspakultura” to „ustanie procesu kultury; bierne poddanie się prawom nagiej biologii i urokom czystej wegetacji”. Słowa kluczowe to: bierność, bezczynność, kwietyzm, inercja

<sup>8</sup> Na zewnątrz czarna, w środku czerwona

<sup>9</sup> Dla zainteresowanych kwestią neokolonialnego charakteru III Rzeczpospolitej, polecam wykład prof. Witolda Kieżuna – *Patologia Transformacji*: <https://www.youtube.com/watch?v=GYKh8OJKrOc>

wspakultury laickiej. Świetnie obrazuje to cytata Leszka Millera: *Coraz wyraźniej widać, że spór toczy się między Polską postępową i Polską zaściankową. Polska postępową jest szansą, a Polska zaściankowa zagrożeniem*<sup>10</sup>. Jakże łatwo niegdysiejsi komuniści przefarbowali się na postępowych, lewicowych liberałów...

## I Główny wróg polityczny: (neo)liberalny/globalny kapitalizm i kulturowy marksizm

W tej sytuacji głównym wrogiem politycznym staje się właśnie wspakultura laicka, której czołowym reprezentantem jest nieformalny sojusz neoliberalizmu (wielkiego biznesu) i kulturowego marksizmu (tęczowej lewicy – pożytecznych idiotów globalnego kapitału). Świetnie ukazuje to francuski filozof Alain de Benoist w artykule *Imigracja – armia rezerwowa kapitału*:

Wielki biznes i Lewica: Święty Sojusz

Na początku imigracja była fenomenem powiązaniem z wielkim biznesem. Ten stan rzeczy nadal trwa. Ci, którzy gardłują za wciąż większą imigracją, to wielkie firmy. Ta imigracja jest zgodna z samym duchem kapitalizmu, który zmierza do wymazania granic («laissez faire, laissez passer»). „Podczas przestrzegania dumpingu socjalnego, wykreowany zostaje zatem „nisko-kosztowy” rynek pracy pełen „pozabawionych dokumentów” i „nisko wykwalifikowanych”, funkcjonujących jako prowizorka „gniazda wszystkich branż”. Tak więc wielki biznes wyciągnął rękę ku skrajnej lewicy, najpierw celując w demon-taż państwa socjalnego, uznanego za zbyt kosztowne, a później zabijając państwo narodowe, uznane za zbyt archaiczne.” Oto jest powód, dla którego Francuska Partia Komunistyczna (PCF) i Francuski Związek Handlowy (CGT) (który zmienił się od tamtego czasu radykalnie), aż do 1981r. walczyły przeciwko liberalnej regule otwartych granic, w imię obrony interesów klasy robotniczej. (...)

Ktokolwiek krytykuje kapitalizm, jednocześnie aprobując imigrację, której pierwszą ofiarą jest jego własna klasa robotnicza, powinien się lepiej zamknąć. Ktokolwiek krytykuje imigrację, jednocześnie milcząc na temat kapitalizmu, powinien zrobić to samo.<sup>11</sup>

Linie politycznego frontu tworzą się na nowo. Z jednej strony mamy tęczy multikulturalistów, liberalnych kosmopolitów, globalistycznych uniwersalistów i finansjerskich internacjonalistów, z drugiej strony – nacjonalistów, tradycjonalistów jak również lewicę socjalną<sup>12</sup>, alterglobalistów itp. Podział na lewicę i prawicę to totalny anachronizm. Realną osią podziału politycznego staje się internacjonalizm/nacjonalizm lub globalna centralizacja/ globalna decentralizacja albo jeszcze inaczej – jedna, globalna cywilizacja materialistyczno-liberalno-kapitalistyczno-konsumpcyjna (czym z grubsza rzecz biorąc stała się „cywilizacja zachodnia”, bazująca na rzekomo uniwersalnych „prawach człowieka”) kontra wielość suwerennych lokalnych/narodowych kultur i tożsamości; finansowo-kapitałowy imperializm kontra narodowo-wyzwoleńczy antyimperializm. Totalitarny liberalizm kontra pluralizm tradycji. Uniwersum kontra pluriwersum. Globalizm kontra lokalizm.

<sup>10</sup> <http://polskiepiekielko.pl/2013/06/komunista-postepowiec-kolejny-raz-gani-zascianek.html>

<sup>11</sup> Alain de Benoist, *Imigracja – armia rezerwowa kapitału*:

<http://www.nacjonalista.pl/2011/08/25/alain-de-benoist-imigracja-armia-rezerwowa-kapitalu/>

<sup>12</sup> Warto obejrzeć dyskusję między Marianem Kowalskim a Piotrem Ikonowiczem w programie „Tak czy Nie”. Ich punkty widzenia i ocena polskiej rzeczywistości tak bardzo się od siebie nie różniły.

[https://www.youtube.com/watch?v=J6VTnU5h\\_dc](https://www.youtube.com/watch?v=J6VTnU5h_dc)

## II Stosunek do katolicyzmu: koegzystencja w miejsce antyklerykalizmu

Biorąc pod uwagę postępującą islamizację w Europie i dominacja zdegenerowanych moralnie liberalnych elit w biznesie, rządach i uniwersytetach, szyki muszą zewrzeć wszyscy, którzy opowiadają się za prawami narodu do jego istnienia i samostanowienia. W sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie Europa, w tym również Polska, walka Zadrugi z Kościołem (który stanowi pewną, choć ułomną, tamę przed wojującym wahhabickim/salafickim islamem i kulturą dekadencją „genderu”<sup>13</sup> itp.) jest kompletnym nieporozumieniem.

Warto mieć na uwadze fakt, iż chrześcijaństwo (podobnie zresztą jak islam) nie jest monolitem. W jego ramach są naprawdę spore różnice. Niejednemu narodowemu katolikowi jest *de facto* bliżej do rodzimowierstwa<sup>14</sup> niż do protestantyzmu (mocno przeżartego kulturowym marksizmem), tak jak niejednemu liberalnemu chrześcijaninowi będzie bliżej do niewierzącego ateisty niż do tradycjonalisty katolickiego. Konserwatywnemu rodzimowiercy bliżej też będzie do konserwatywnego katolika niż do New Age’owskiego „pogańskiego” neohipisa.

Należy zwrócić uwagę na pewien osobliwy fakt minionych lat. W czasie średniowiecza, pierwotne chrześcijaństwo przeszło, swego rodzaju, memetyczną mutację. Doskonale opisał to włoski filozof Julius Evola. Rozróżniał on pierwotne „chrześcijaństwo” (oceniane przez niego negatywnie) i średniowieczny „katolicyzm”<sup>15</sup> (oceniany pozytywnie), przy czym:

Evola traktuje owe dwa typy nie jako okresy w historii tej samej religii, ale jako formy fundamentalnie odmienne i wzajemnie przeciwstawne. Pierwotne chrześcijaństwo jawi się Włochowi jako wyraz duchowej degeneracji ludzi Orientu, przywleczony z czasem do Europy. W jego oczach wynosi ono wszystkie ludzkie słabości do rangi cnoty i w ten sposób je usprawiedliwia, zamiast zwalczać. Potępiając przemoc i odwracając się od władzy (a więc i hierarchii), pochwała ono tchórzostwo, a życiowy ideał robi z mięczaka, co nadstawia drugi policzek. Ucząc ludzi traktowania się nawzajem jak równych, chrześcijaństwo antycypuje (i inspirowane) wszelkie szkodliwe egalitarne ideologie przyszłości, łącznie z prawami człowieka i nowoczesnym ludowładztwem. Na przeciwnym biegunie sytuuje się średniowieczny katolicyzm: wojowniczy, zdobywczy, nietolerancyjny, krucjatowy, przepojony ascezą i etyką heroiczną, mieczem wznoszący gmach sakralnego, kunsztownie hierarchicznego porządku politycznego. Jeżeli w ciągu kilku wieków chrześcijaństwo przeszło tak dogłębne przeistoczenie, to niewątpliwie musiało inkorporować treści, które pierwotnie pozostawały mu obce. Zdaniem włoskiego filozofa chrześcijaństwo wchłonęło po prostu kluczowe elementy antycznego pogaństwa, tworzącego rdzenną tożsamość człowieka Zachodu i właściwą duchowość Europy (...). Początkowo chrześcijaństwo radykalnie przeczyło duchowi pogańskiemu, lecz po daremnej walce wprowadziło go tylnymi drzwiami do własnych nauk – i tylko to nadaje mu wartość. Chrześcijaństwo jako takie nie należy do europejskiego dziedzictwa duchowego, ale z czasem dostosowało się do niego, co pozwoliło mu przetrwać i odnosić zwycięstwa na całym globie.<sup>16</sup>

<sup>13</sup> Pomada 5 - Narodziny Qurwy: <https://www.youtube.com/watch?v=aZvWBFj8gVQ#t=208>

<sup>14</sup> Warto przytoczyć przykład łotewskiej partii politycznej „Wszystko dla Łotwy!”. Zaczynała jako grupa pogan. Stopniowo otworzyła się na katolików, przekształcając się w bardziej masową partię. Dziś jest w parlamencie łotewskim.

<sup>15</sup> Dechrystianizacja średniowiecza wg Juliusa Evoli – wykład Adama Wielomskiego: <https://www.youtube.com/watch?v=XTo6AEzUv-Y>

<sup>16</sup> Adam Danek, *Pogańska nadinterpretacja chrześcijaństwa*: [http://www.legitymizm.org/mlodziez\\_imperium/MI0014/zasoby/37.html](http://www.legitymizm.org/mlodziez_imperium/MI0014/zasoby/37.html)

Pogański pierwiastek rzymsko-germański odcisnął wyraźnie piętno na średniowiecznym katolicyzmie (właściwie konstytuując go). Wychodzi na to, że katolicyzm przechował w sobie pewne cechy europejskiego pogaństwa. Na tym polega jego wartość. Pierwotne chrześcijaństwo natomiast bliższe jest marksizmowi<sup>17</sup>. Można dopatrzeć się naprawdę sporo podobieństw między marksizmem a wczesnym chrześcijaństwem<sup>18</sup>. Jakie są to podobieństwa? Linearne i jednokierunkowe pojmowanie historii, pragnienie zbawienia świata i narzucania innym swojej doktryny, wiara w nieomyślność i jedyną słuszość swojej doktryny, wiara w jedną możliwą prawdę, wiara w równość wszystkich ludzi itp.

Dla wielu ludzi Oświecenie jest synonimem odchodzenia Europy od chrześcijaństwa. To tylko pozory. W istocie projekt Oświecenia nie był bynajmniej zaprzeczeniem chrześcijaństwa, ale jego świeckim przedłużeniem. Doskonałym tego przykładem jest świecki dogmat równości, mający swoją genezę w chrześcijańskiej „równości dusz przed Bogiem” albo ideologia postępu<sup>19</sup>, będąca wznowieniem chrześcijańskiej, liniowej koncepcji czasu i historii „ludzkości” pojmowanej globalnie. Tak naprawdę spór między oświeceniowcami a chrześcijanami to „kłótnia w rodzinie”. To nie jest spór na poziomie aksjologicznym. To spór jednych egalitarnych uniwersalistów z drugimi egalitarnymi uniwersalistami.

Fakt, iż środowisko ateistyczno-laicko-wolnomyślicielskie zostały w dużej mierze zaanektowane przez kulturowy marksizm oznacza, że ruchowi zadrużnemu nie będzie po drodze z wojującymi „nowymi ateistami”, zwłaszcza że dla tych ostatnich nie ma wielkiej różnicy między katolickim czy słowiańskim „zabobonem”.

### **Stosunek do tradycji:** Tradycjonalizm zamiast ideologii postępu

Współczesny liberalny establishment europejski uważa, że to, co nazywają oni „postępem” społecznym jest jedynym możliwym modelem progresu społecznego, i że (*implicite*) o żadnym innym modelu nie może być mowy. Do złudzenia przypomina to determinizm historyczny ortodoksyjnych marksistów-komunistów. Kompradorskie elity liberalne w Polsce, rzecz jasna, bezrefleksyjnie przyjmują te wzorce. Rozumują oni ten sposób: Bruksela – metropolia, Polska – zaścianek. Wszystko to, co pochodzi z Brukseli czy Waszyngtonu (czy po prostu „Zachodu”) jest dobre. Polskość zaś „to nienormalność”, jak taskaw był to ująć Donald Tusk (teraz już awansowany z „zaścianka” do „metropolii”). Skoro tak, no to trzeba uczyć tych ciemnych tubylców cywilizacji. Rzadko jednak przytacza się dalsze słowa Donalda Tuska, w których mówi tak:

Więc staję się nienormalny, wypełniony do granic polskością, i tam, gdzie inni mówią człowiek, ja mówię Polak; gdzie inni mówią kultura, cywilizacja i pieniądz, ja krzyczę Bóg, Honor i Ojczyzna (wszystko koniecznie dużą literą); kiedy inni budują, kochają się i umierają, my walczymy, powstajemy i ginimy. I tylko w krótkich chwilach przerwy rozważamy nasz narodowy etos odrobinę krytyczniej, czytamy Brzozowskiego i Gombrowicza, stajemy się normalniejsi.<sup>20</sup>

Cóż, mam jednak wrażenie, że pan Tusk nie czytał dość uważnie ani Brzozowskiego:

---

<sup>17</sup> Tomislav Sunić, *Marx, Moses and the Pagans in the Secular City*: <http://home.alphalink.com.au/~rad-nat/tomsunic/sunic2.html>

<sup>18</sup> Zadeklarowany marksista-komunista Slavoj Žižek przyznaje się do ideowego pokrewieństwa z chrześcijaństwem i stwierdza wprost: „Jezus był Leninistą” [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6684176,Slavoj\\_Zizek\\_\\_Jezus\\_byl\\_Leninista.html](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6684176,Slavoj_Zizek__Jezus_byl_Leninista.html)

<sup>19</sup> Alain de Benoist, *A Brief History of the Idea of Progress*: <http://www.counter-currents.com/2012/05/a-brief-history-of-the-idea-of-progress/>

<sup>20</sup> [http://pl.wikiquote.org/wiki/Donald\\_Tusk](http://pl.wikiquote.org/wiki/Donald_Tusk)

Powtarzając nieustannie frazesy o przynależności naszej do Zachodu, uwalniamy się od zastanowienia nad zagadnieniem, co się dzieje w nas z siłami psychicznymi, których wynikiem jest ta kultura. Pod powłoką pietyzmu dla „europejskości”, „kultury łacińskiej”, itp., pod powłoką pocieszającego przekonania, że jesteśmy zachodniem, konstrukcyjnym społeczeństwem – wylega się w nas swoisty, sielankowy, sentymentalny, obłudny nihilizm – dojrzeła psychologia życiowej niedojrzałości, zanika samo pojmowanie mężnej, odpowiedzialnej woli, i rzecz najdziwniejsza, ta rozkładowa psychika, ta tafla zastoju – ukazuje się nam jako jakiś szczyt. Gdy się zanalizuje różne formy, jakie przybiera tak zwana postępowo myśl polska, odnajdziemy w niej zawsze tajną łączność z tą psychiką niemocy i niewoli. (...) żyjemy na tle kultury Zachodu – ale nie zdajemy sobie sprawy z tego twardego trudu zbiorowego, z jakiego ta kultura wyrasta. (...) Społeczeństwo nasze jest samoistną indywidualnością kulturalną: stworzyć musimy sobie to, co nam jest niezbędne. Wszystko, co wie i co ma człowiek, jest dziełem męstwa i wytrwałości. Każdy twór dziejowy był czymś niebywałym, zanim powstał. Nie na to mamy się oglądać, co istnieje, co istniało: lecz tworzyć niebywałe: wolną, niepodległą Polskę, kraj bohaterskiej tragicznej pracy, najgłębszej samo-wiedzy; musimy rozplomić taki ogień duchowy, aby wychodziły zeń dusze jedyne hartu, musimy wytworzyć świadomość, rozwiązującą zagadnienia, które świat rozdzierają, musimy uczynić przynależność do naszego narodu – przywilejem i godnością.<sup>21</sup>

... ani tym bardziej Gombrowicza:

Jeden z wielkich problemów naszej kultury – to przeciwstawienie się Europie. Nie będziemy narodem prawdziwie europejskim, póki nie wyodrębnimy się z Europy, gdyż europejskość nie polega na **złaniu** się z Europą, lecz na tym, aby być jej częścią składową – **specyficzną** i nie dającą się niczym zastąpić.<sup>22</sup>

Żaden naród nie będzie nas Polaków szanował, jeżeli będziemy jedynie biernymi **konsumentami** kultury a nie **twórcami** kultury. Kto siebie nie szanuje, tego nikt nie szanuje. Zamiast bezmyślnie naśladować Anglików, Francuzów, Niemców czy Amerykanów (co z lubością robią „Młodzi, wykształceni z wielkich miast”), może warto by wyjść poza intelektualną lemingozę i przestać być „papugą cudzoziemszczyzny”. Rihanna czy Trebunie Tutki? Odpowiedzcie sobie sami.

Polacy muszą zacząć widzieć we własnym kraju wartość, centrum cywilizacyjne i źródło wzorców. A jeśli nie ma jeszcze odpowiednich – to je stworzyć i aktywnie promować. Mamy własną kulturę i tradycję, z której możemy być dumni. Jeśli coś się zdezaktualizowało – to przeformułować. Nie musimy zachowywać się jak kulturowa kserokopiarka. *Polacy nie gęsi...*

Zadrużanin Antoni Wacyk powiedział, że: „Międzynarodowe staje się tylko to, co jest narodowe”<sup>23</sup>. I miał rację. To, co staje się międzynarodowe zawsze jest tworzone w jakimś konkretnym miejscu i czasie, przez ludzi konkretnych narodowości. To, co nazywane jest „nowoczesnością” zostało stworzone na Zachodzie, bez specjalnego udziału Polaków.

Obecnie nowoczesność jest przez niektórych sztucznie podtrzymywana przy życiu (o jej aktualności roją już tylko dinozaury typu Habermas), a na jego miejsce *de facto* już wkroczyła ponowoczesność, postmodernizm, baumanowska „płynna nowoczesność”, która – niczego nie budując – oferuje tylko chaos, skrajny relatywizm i rozmycie wszelkich granic: kulturowych, narodowych, etnicznych a nawet płciowych.

---

<sup>21</sup> S. Brzozowski, *Rozbrojenie duszy* [w:] S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Księgarnia Polska Bernarda Połoniczkiego, Lwów 1910, s. 264-266

<sup>22</sup> Witold Gombrowicz, *Dzienniki*: <http://pl.wikiquote.org/wiki/Europa>

<sup>23</sup> Antoni Wacyk, *Mit polski – Zadruga*, Toporzeń, Wrocław 1991, s. 95

Ortodoksyjna, XX-wieczna Zadruga była mocna osadzona w świecie modernistycznym. W momencie gdy postmodernizm przejął pałeczkę, recepty modernistyczne są niczym innym jak anachronizmem – straciły datę ważności. Modernizm nie jest odpowiedzią na postmodernizm. W świecie „płynnej nowoczesności”, to Tradycja<sup>24</sup> jest buntem<sup>25</sup>.

Za czym opowiada się w takim razie Zadruga tradycjonalistyczna? Za zahamowaniem zmian społecznych i powrót do społeczeństwa tradycyjnego, czy też „Nowego Średniowiecza”? Bynajmniej.

Człowiek stoi obecnie w obliczu ruin konstruktów nowoczesności, totalnego relatywizmu i szerzącego się nihilizmu. Celem Zadrugi tradycjonalistycznej w takim układzie jest stworzenie nowej obiektywności – nowych form i instytucji, nowy porządek normatywny, który zapełniłby pustkę postmodernizmu. Na poziomie filozoficznym, jest to świat Tradycji przeciwko światu (po)nowoczesności. Na poziomie socjologicznym, ZT opowiada się za społeczeństwem archeofuturystycznym<sup>26</sup>, które łączy entuzjazm dla nauki i nowoczesnej technologii z oparciem się na antycznych wartościach pogańskich (symbolem mógłby być Achilles w egzoszkielecie<sup>27</sup>). Na poziomie estetycznym, doskonałe wzorce daje nam twórczość Stanisława Szukalskiego i Szczepu Rogate Serce<sup>28</sup>. Na poziomie religijnym:

Zasadniczy kontrast panuje (...) nie pomiędzy chrześcijańskim Zachodem, a ufundowanymi na innych religiach cywilizacjami Wschodu, lecz pomiędzy światem tradycjonalistycznym w różnych religiach, a światem modernistycznym, który jest historyczną anomalią, objawem wykoślenia się Zachodu. Nowoczesnej cywilizacji europejskiej brakuje już „świętego cementu” religii, mistycznej symboliki i metafizyki, który spaja każde społeczeństwo tradycyjne. Poprzez nowożytną odseparowanie religii od polityki i lansowanie zasady równości zniszczona została w społeczeństwach zachodnich hierarchia duchowa, moralna i społeczna.<sup>29</sup>

### **Stosunek do rodzimowierstwa: „Bóg umarł. Niech żyją Bogowie!”**

Wszelacy przeciwnicy Stachniuka (zwłaszcza wśród samych rodzimowierców) chętnie wypominają mu jego „bałwany zostawmy bałwanom”. Trzeba mieć świadomość iż ten właśnie, modernistyczny sposób myślenia, jest przejawem świata nowoczesności – Zadruga XX-wieczna, jak już wspominałem, była jego dzieckiem (nie można też zapominać o protestanckich naleciałościach w myśli samego Stachniuka). Zadruga tradycjonalistyczna jest przejawem tradycjonalistyczno-pogańskiego sposobu myślenia. Wyrasta ze świata Tradycji.

Nie każdy zadrużanin musi być rodzimowiercą, ale każdy zadrużanin musi odnosić się do rodzimowierstwa słowiańskiego z należyтым szacunkiem i być mu przychylny, gdyż każda kultura, jaką wytworzył rodzaj ludzki miała swój początek w religii. Religia jest początkiem (i warunkiem koniecznym dla powstania) kultury. Jeśli ruch zadrużny chce promować słowiańską kulturę i tożsamość Polaków, potrzebuje rodzimowierstwa słowiańskiego.

<sup>24</sup> Aleksandr Dugin, *O prawdziwej tradycji*: <https://www.youtube.com/watch?v=xsb39oTaOIE#t=216>

<sup>25</sup> Manifest Generation Identitaire: <https://www.youtube.com/watch?v=ZdAoF6NEbzo>

<sup>26</sup> Archeofuturyzm to termin ukuty przez francuskiego filozofa Guillaume’a Faye’a i książki pod tym samym tytułem. Przetłumaczona została na angielski pt. *Archeofuturism: European Visions of the Post-Catastrophic Age*

<sup>27</sup> Mocowana na zewnątrz ciała powłoka, której celem jest wzmocnienie siły mięśni użytkownika

<sup>28</sup> *Stach z Warty Szukalski i Szczep Rogate Serce* – wykład Lechosława Lameńskiego: <https://www.youtube.com/watch?v=b5e41f5CDio>

<sup>29</sup> Jacek Bartyzel, *Na skrzyżowaniu cywilizacji*: <http://www.legitymizm.org/na-skrzyzowaniu-cywilizacji>

Fryderyk Nietzsche, w swoich słynnych słowach, stwierdził iż: „Bóg umarł”. Był to koniec pewnej epoki. Ale koniec zawsze jest początkiem czegoś nowego. Historia zatacza pełne koło. Europejczycy coraz liczniej wracają do religii swych przodków. Przyszedł czas na drugi renesans – Renesans Pogaństwa.

**Paweł Bielawski**